

579516250D. *Kalendarz*
kat. komp.

KALENDARZ
DLA
RODZIN KATOLICKICH
NA ROK

1 8 5 7.

Wydanie drugie.



KRAKÓW.

W Księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich.

Drukiem Karola Budweisera i Spółki.

5795 I 2000
1857r

Biblioteka Jagiellońska



1002508301

Styczeń

MA DNI 31.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMS.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 C	NOWY ROK Alm. m.	20	Ihnatia Jepisk. mucz.
2 P.	Makar. wyz. i Mart. b.	21	Goliany mucz.
3 S.	Daniela m. i Genow. p.	22	Anastazyja mucz.

Ewangelia téj Niedzieli nie jest wyznaczona.

4 N.	2 p. Boz. Nar. Tyta B.	23	N. 4. Adwen. Mucz. 10.
5 P.	Emiliana P. i Telesf.	24	Vigil do Rozdest.
6 W.	TRZECH KRÓLI	25	ROZDEST CHRYST.
7 S.	Juliana i Łucyana mm.	26	SOBOR BOHOROD.
8 C.	Maxyma b. i Sew. m.	27	STEFANA MUCZ.
9 P.	Marcyanny panny m.	28	Dwie Imi mucz.
10 S.	Wilhelma b. i Jana d.	29	SS. Mładenec mucz.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 2. O Chrystusie w 12. latach.

11 N.	1 po 3 Kr. Higin. b.	30	N. 1 p. Roz. Anyś. m.
12 P.	Honoraty p.	31	Melanii Prepod.
13 W.	Godfrieda wyzn.	1	JANWAR. OBR. HOS.
14 S.	Felixa m. Hilar. b.	2	Sylwestra pap. Rym.
15 C.	Pawła pust. i Maur. w.	3	Malachia pror.
16 P.	Marcela pap. i Otto m.	4	Sobor 70 Apost.
17 S.	Antoniego Op. w.	5	Wigil do Bohojawł.

Ew. u Jana ś. w R. 2. O godach w Kanie Galilejskiej.

18 N.	2 po 3 Kr. IMIE JEZ.	6	N. BOHOJAWŁENIA.
19 P.	Ferdynanda w i Henr. b.	7	Sobor S. Joanna.
20 W.	Fabiana i Seb. mm.	8	Heorhia prep.
21 S.	Agneszki panny m.	9	Połyjewka m.
22 C.	Wincent. i Anast. mm.	10	Hryhorja jep.
23 P.	Zaślub NP. Ildef. b.	11	Fteodosya prep.
24 S.	Tymot. bisk. m.	12	Jułyanny m.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego.

25 N.	3 p. 3 Kr. Pawr. Pawła.	13	N. p. BOH. Jermyla.
26 P.	Batyldy K. i Pauli w.	14	Pawła Hyweysk.
27 W.	Jana Chryz. c. wyz.	15	SS Otec w Synai.
28 S.	Karola W. i Waler. b.	16	Petra Wer.
29 C.	Fanciszha Sal. i Sab.	17	Antonya Weł.
30 P.	Hiacynty i Martyny p.	18	Aftanasya y Kyryfły.
31 S.	Ludwika i Alberton. w.	19	Makarya prep.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

1. Nowy rok u XX. Dominikanów.
 11. Opatrzności Boskiej u św. Barbary.
 21. Ś. Agnieszki 40godz. nabożeństwo (21, 22, 23 i 24) u św. Józefa.
 25. Nawrócenie św. Pawła 40godzin. nabożeństwo (25, 26 i 27) u XX. Misyonarzy.
 29. Św. Franciszka Salezego u PP. Wizytek.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI NA ROK 1857.

Dnia 6. Stycznia 10 Thebet, post, oblężenie Jerozolimy;
dnia 26. 1 Szabat.

LUNACYE STYCZEŃ.

Pierwsza kwadra dnia 3 o godzinie 1 minut 34 po południu
mroźno i wietrzno.

Pełnia 10 o godzinie 10 m. 27 rano. Śnieg i odwilż.

Ostatnia kwadra dnia 18 o godz. 6 m. 10 rano. Śniegi
przy odwilży obficie ziemię pokrywają.

Nów dnia 26 o 46 min. po północy. Mróz się wyteża.

Styczeń.

Młóca na wszystkich boiskach — znaczy się bogaty
plon ale korzyść z Bożych darów na co wyjdzie?....

Roztropność mówi: Zapłać podatki! — Oddaj dług Ber-
kowi. — Kup jarego zboża na siew, bo dobrze jest ziarno
zmienić.

Płochosć mówi: Jedź do miasta — Panny ci się wytań-
cuja i ty się też zabawisz. — Dowiesz się co nowego, boć
trudno żyć na wsi jak za chińskim murem.

Roztropność: Zobaczysz; że „co nie dojrzyysz okiem, to
dopłacisz workiem“ a zboże ci się ze spichrza ulotni i
wpadniesz w kłopoty.

Płochosć: Dość się napracowałeś przy siewie i zniwie,
abyś teraz nie odpoczął przy preferansie, a o te tam parę
korcy co ci ukradną to mniejsza, wszakby i przy tobie tę
sztukę potrafili. Wreszcie córki cię o to proszą, żona so-
bie życzy, a ja ci radzę, więc próżnobyś się opierał.

Postanowienie. Zrobić kontrakt o zboże — zabrać pie-
niądze i jechać do miasteczka na karnawał.

L w t y

MA DNI 28.

D. T. ŚWIĘTA RZYM.		D.T ŚWIĘTA RUSKIE
--------------------	--	-------------------

Ew. u Mat. ś. w Roz. 8 O wzruszeniu wielkiem na morzu.

1 N. 4 po 3 Kr. Ignace m. 2 P. OCZYSZCZEN. NMP. 3 W. Błażeja b. m. 4 S. Weroniki p. i Ang b. 5 C. Agaty p. m. 6 P. Doroty p. m. 7 S. Romualda Op.		20 N. 2 po Boh. Jeult. 21 Maxyma prep. 22 Timotfea apost. 23 Kłymenta Jep. 24 Xenyi prep. 25 Hryhorya Bohoś. 26 Xenopfonta prep.
---	--	--

Ew. u Mat. ś. w Roz. 20. O robotnikach w winnicy.

8 N. 5 Staroz. Jana M. 9 P. Apolonii p. m. 10 W. Scholastiki p. 11 S. Hipolita i Eufr. Andr. 12 C. Modesta m. 13 P. Juliana m. i Kat. R. 14 S. Walentego męcz.		27 N. 3 po Boh. Joan. Zł. 28 Jefrema prep. 29 Ihnattia jep. mucz. 30 TRIECH SWIATYT. 31 Kyrad y Joan m. 1 JEWRAL. Tryfona m. 2 STRYTEN. HOSP.
--	--	---

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 8. O nasieniu i wielorakićj roli.

15 N. 6 Mięso p. Faust. i Jow. 16 P. Julianny panny m. 17 W. Sabina bisk. 18 S. Konstancyi panny. 19 C. Konrada wyżn. 20 P. Leona pap. 21 S. Eleonory panny.		3 N. 4 po Boh. Sym. B 4 Isydora prep. 5 Ahaftyi mucz. 6 Wukola prep. 7 Parfienia prep. 8 Fteodora mucz. 9 Nykyfora mucz.
--	--	--

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.

22 N. Zapustna Katedr. ś. P. 23 P. Florentego w. Piotra D. 24 W. Macieja apost. 25 S. <i>Popielec.</i> Wiktor i W. 26 C. Aleksandra bisk. 27 P. Anastazyi panny. 28 S. Romana Op.		10 N. Miasopust. Ch arał 11 Własya jepisk. mucz 12 Meletya archiep. 13 Martyniana prep. 14 Auxentia prep. 15 Onysyma Apost. 16 Pamfyła mucz.
---	--	--

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

2. Oczyszczenie NPM., u P. Maryi i u XX. Dominik.

6. Św. Doroty u ś. Marka.

8. Św. Izajasza Bonera u XX. Augustyanów.

13. Św. Katarzyny Ricci na Gródku.

22, 23 i 24 ostatnie dni zapustu, 40godz. nabożeństwo u Panny Maryi.

25. Popielec, zaczynają się nabożeństwa possyonalne przez cały post trwające co niedziela u XX. Domin.: Karm. na Piasku, u św. Floryana, u św. Krzyża, u XX. Bernard., Augustianów, u ś. Marka i na Zwierzyńcu; wponiedź u P. Maryi, we wtorki u ś. Anny, we czwartki u ś. Piotra, w piąt. u XX. Franciszkanów i u Bożego Ciała. Przez cały Post co dzień wotywa i kazanie u P. Maryi.

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Dnia 25. 1 Adaz.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 1 god. 9 m. 40 rano. Potężne mrozy ze szronem.

Pełnia d. 9 godz. 1 m. 12 po północy. Zelżeja mrozy, ale zimno-wilgotne powietrze dokucza.

Ostatnia kwadra d. 17 g. 3 m. 39 w nocy. Błotnista odwilż. Nów dnia 24 g. 1. m. 27 po popołudniu. Gołoledź, silne przymrozki, szron.

L u t y.

Ekonom pisze: „Donoszę Jaśnie Panu, że już zboże wymłócone i odstawione a tylko zostało odjemne na ordynarya. Owsa nam także brakuje i pasza nie wystarczymy.”

Roztropność mówi: Wyjedź Panie Bracie, bo widzisz że chudo interesa idą. Trzeba dokupić słomy i u sąsiada choćby na kredyt zakupić owsa, inaczej zmarnuje ci się inwentarz. Już ci się córki ubawiły do syta, już je widziano i niezatargowano, a więc umykaj, póki czas.

Płochosć: Jakże masz odjechać w chvili, kiedy się dopiero świat zaczął bawić? — Proszonym jesteś z żoną i córkami na bal do Hr. N., do Xieźny X., do Baronowej L. — Kto wie czy właśnie tam nie złapiesz jakiego zięcia? Zostań życzę Ci, a bydlę to się tam jako plewami wyżywi, a choćby i u strzechy pożyczyć słomy, toby i tak było. Wszak idzie ku wiosnie

Postanowienie. Zostać na ostatki. Pożyczyć słomy u strzechy. Pieniedzy od Berka na rachunek strzyżu wełny i przyszłych zbiorów.

D. T.	ŚWIĘTA RZYM.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE
Ew. u Mat. ś. w Roz. 11. O djabie, który kusił Jezusa.			
1 N.	1 Wstępna. Albina bw.	17	N. Syropust. Fteodora.
2 P.	Heleny cesarzowej.	18	Post. wel. Lwa pap.
3 W.	Kunekundy cesarz.	19	Archyppa ap.
4 S.	Suched, Kazim. kr. P.	20	Lwa jepisk.
5 C.	Fryderyka O. pr. s. W.	21	Tymoftea prepod.
6 P.	Suched. Kolety panny.	22	SS. MM. w Ewhen.
7 S.	Suched. Tomasza z Ak.	23	Pofykarpa jep. m.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 11. O przemienieniu się Jezusa.			
8 N.	2 Such. Jana Boż. B.	24	N. Wstupna Obrtit. J.
9 P.	Franciszki Rzym.	25	Tarasia arch.
10 W.	40 Męczenników.	26	Porfiryra archyep.
11 S.	Konstantego W. Cyryl.	27	Prokopia prepod.
12 C.	Grzegorza pap.	28	Wasyłya prepod.
13 P.	Krystyny panny.	1	MART. Jewdoki m.
14 S.	Zachar. i Matyldy k.	2	Fteodota mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 11. O wyrzucaniu djabłów.			
15 N.	3 Głucha Izab. i Leon.	3	N. 2 Postu Jewtrop.
16 P.	Cyryaka Dyakona.	4	Harasyrna prop.
17 W.	Gertrudy panny.	5	Konona prep.
18 S.	Alexandra bm. i Edw.	6	SS. 42 mucz.
19 C.	Józefa obl. NPM.	7	Wasylia mucz.
20 P.	Eufemii i Teodoz mm.	8	Fteofylaka prep.
21 S.	Benedykta op.	9	SS. 40 mucz
Ew. u Jana ś. w Roz. 6. O nakarmieniu 500 ludzi.			
22 N.	4 Srodop. Katarz. k.	10	N. 3 Postu Konrada.
23 P.	Oktawiana męcz.	11	Sofronia patr.
24 W.	Gabryela archan.	12	Fteofana prepod.
25 S.	ZWIASTOWAN. NPM	13	Nykyfora patr.
26 C.	Teodora biskupa.	14	Wenedykta prep.
27 P.	Jana pust. i Ruperta b.	15	Ahapia mucz
28 S.	Syksta pap. w.	16	Sawyna mucz.
Ew. u Jan. Roz. 8. O Żydach, którzy chcieli ukamienować Jez.			
29 N.	5 Biała Eustazego op.	17	N. 4 postu Alexia pr.
30 P.	Kwiryna męcz.	18	Kérylla archiep.
31 W.	Balbiny i Kornelii pp	19	Chrysanfta mucz.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

4. Św. Kazimierza u XX. Reformatów.
 - 5, 6 i 8 ś. Tomasza z Akw. 40godz. Nabożeństwo u XX. Dominikanów.
 8. Św. Jana Bożego u Bonifratrów.
 19. Św. Józefa u św Józefa.
 25. Zwiastowanie N. P. Maryi, u Pauny Maryi, u XX. Dominikanów, Kapucynów i Augustyanów.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 9, 12 Adar. Post Estery. Dnia 10, 14 Adar Szuszan Purim. Dnia 26, 1 Nisam.

LUNA YE.

Pierwsza kwadra dnia 3 g 5 m. 50 rano. Wietrzne dniemrozy.

Pełnia dnia 10 g. 5 m. 37 wieczór. Odwilż.

Ostatnia kwadra d. 18 g. 10 m 23 wieczór. Wilgotne zimno.

Nów dnia 25 o godz. 11 m. 48 wnoy. Mrozy z szronami.

M a r z e c.

Rachunek sumienia z wydatków. Modniarce R. mk. 321 kr. 16. W korzenym sklepie 315 kr 36. Krawcowi 284. Za mieszkanie w oberży wraz z usługą; świecami, niektórymi śniadaniami, obiadami, winem i woda 878 kr. 15. (to za bezcen). Szewcy damskie i męskie 122 kr. 2. W sklepie bławatnym 697 kr. 13. Niewinna różnica zabawy w preferansa 250. Wydatki nieprzewidziane do 500, razem fl. mk. 2569 kr. 22. Zkąd ich tu wziąć?

Roztropność mówi: Idź do kupców ułóż się, powiedz im kiedy zapłacisz i dotrzymaj słowa.

Płochosć radzi: Nie mów nic, ale czmychnij teraz ciachaczem, a jak dostaniesz indemnizacya, to zmienisz jako tako i upłacisz kupcom małą część, a co się tycze reszty ich należitości, to o tém, potem.

Postanowienie. Rachunki zostawić nieopłacone, a z jednym tylko oberżystą zawrzeć *pacta conventa* i faktora wynagrodzić. — Jechać na gorzkie żale na wieś.

K w i e c i e ń

MA DNI 30.

D. T. ŚWIĘTA RZYM.		D. T. ŚWIĘTA RUSKIE	
S.	Hugona b. w.	20	Prepod. Otec. w Ob.
2 C.	Franciszka z Pauli.	21	Jakowa prep.
3 P.	7 Bolesci NMP. Rych.	22	Wasyfa jep.
4 S.	Isydora b. w.	23	Nykona prep.
Ew. u Mat. w Roz. 21. O wyjeździe Jezusa do Jerozol.			
5 N.	6 Kwietn. Wincent. F.	24	N. 5. postu Zacharyi.
6 P.	Celestyna pap.	25	BLACHOWISZCZE.
7 W.	Epifaniusza męcz.	26	Sobor Hawryifa.
8 S.	Dyonizego b. w.	27	Matrony mucz.
9 C.	Wiecz. pań. Maryi Eg.	28	Hariona prepod.
10 P.	Wielki Ezechiela pr.	29	Marka prepod.
11 S.	Wielka Leona pap.	30	Joanny Listwycz.
Ew. u Marka ś. w Roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.			
12 N.	WIEL. ZMARTW. L.	31	N. 6. postu Ipatya j.
13 P.	WIELK. J. P. Justyn m.	1	APRIEŁ Maryi Jehyp.
14 W.	Waleryana męcz.	2	Tyta prep.
15 S.	Ludwiny i Kasyldy pp.	3	Nykite prep.
16 C.	Lamberta męcz.	4	Josyfa prep.
17 P.	Rudolfa b. m.	5	Fteodata mucz.
18 S.	Apoloniusza m.	6	Jewtychia jep.
Ew. u Jana ś. w Roz. 8. O pokazywaniu się Jezusa uczn.			
19 N.	1 Przew. Wernera M.	7	N. WOSKR. Heorhia.
20 S.	Agneszki pol.	8	PON. SWITŁY Irod.
21 W.	Anselma bisk. w.	9	WTO. SWIT. Jewpsy.
22 S.	Sotera i Kaja mm.	10	Terentia mucz.
23 C.	Wojciecha arcyb. m.	11	Antypy jep.
24 P.	Jerzego męcz.	12	Wasyfia prep.
25 S.	Marka ewang.	13	Artemona jep.
Ew. u Jana ś. w Roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.			
26 N.	2 Grobu Jez. Kleta i M.	14	N. 1 po Woskr. Mart.
27 P.	Anastazego p- i Teof.	15	Arystarcha ap.
28 W.	Witalisa m.	16	Achapii mucz.
29 S.	Piotra męcz.	17	Symeona prep.
30 C.	Katarzyny Seneń.	18	Joanna prep.

3. Boleści Matki Boskiej u XX. Franciszkanów.
5. Św. Wincentego Fer. u XX. Dominikanów.
9. Wielki czwartek; umywanie nóg w klat. na Zamku rano, u Panny Maryi po południu z czterema kazaniami.
12. Zmartwychwstanie Pańskie u XX. Dominikanów i u XX. Augustyanów.
13. Emaus na Zwierzyńcu
14. Rękawka na Podgórzu.
23. Św. Wojciecha u św. Wojciecha.
25. Św. Marka 40godz. naboż. u ś. Marka, proces. publ.
26. Grobu Pańskiego u Bożego Ciała.
30. Św. Katarzyny u XX. Augustyanów i Dominikanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 9, 15 Nisan. *Początek Paschy, d. 10, 16 Nisan.
 *Drugie św., d. 15, 11 Nisan *Siódme św., d. 16, 22 Nisan.*
 Koniec paschy, dnia 25 Ijar.

(*) *Gwiazdka oznacza uroczyste święta żydowskie.*

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 1 g. 2m. 53 po poł. Ciągłe przymrozki.
 Pełnia d. 9 g. 10 m. 48 rano Zimne deszcze.
 Ostatnia kwadra d. 17 g. 1 m. 20 po połud. Ciągłe dżdżyste
 dnie i zimne.
 Now d. 24 g. 8 m. 34 rano. Wypogadza się.

Kwiecień.

Pożaniec przynosi z pocztelisty, które się tak zaczynają:

- Nr. 1. „Gdy mój rachunek nie został załatwiony etc.
 - Nr. 2. „Dziwi mnie to bardzo, iż należytość moja etc.
 - Nr. 3. „Nieuczciwie jest doprawdy, iż dług mój dotąd etc.
 - Nr. 4. „Napróżno oczekując zwrotu należących mi się etc.
 - Nr. 5. „Nie zgadza się z honorem obywatela etc.
 - Nr. 6. „Wyczytawszy w *Czasie* o wyjeździe P. Dobr. etc.
- Roztropność radzi*; Odpisać kupcom, naznaczając mniej
 więcej pewne terminy wypłaty, pokazać im w miłej perspe-
 ktywie indemnizacya.

Płochosć (mówi): Po co odpisywać i wchodzić w jakieś
 zobowiązania. — A wreszcie dziwne natręctwo tych ludzi,
 aby na wsi nawet rujnować spokój obywatela.

Postanowienie. Nic nieodpowiedzieć na listy wierzycieli.
 Zostawić kupców ich własnemu przemysłowi. Nie kupować
 już u tych, którym się winno, ale kolejką robić sobie
 kredyt w coraz innych handlach.

D. T. ŚWIĘTA RZYM.		D. T. ŚWIĘTA RUSKIE	
1 P.	Filipa i Jakóba apost.	19	Jcanna prep.
2 S.	Zygmunta męcz.	20	Fteodora prep.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O odejściu Christusa do ojca.			
3 N.	3 Op. ś- Józ. Zn. s. K.	21	N. 2 po Wos. Januar.
4 P.	Floryana m. Mon. W.	22	Fteodora Sykeota.
5 W.	Gorharda bisk. w. Pius	23	Heorhia mucz.
6 S.	Jana w Oleju męcz.	24	Sawwy mucz.
7 C.	Domicelli panny.	25	Marka Jew.
8 P.	STANISŁAWA B. m.	26	Wasyłya mucz.
9 S.	Grzegorza Nazya b. w.	27	Symeona jep. mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O przyczynie Chrystus. odejścia.			
10 N.	4. p. W. N. NMP. Łask.	28	N. 3. po Wosk. Jasona
11 P.	Beatryksy p.	29	Dewiat muczen.
12 W.	Nereusza i Pankrac.	30	Jakowa pror.
13 S.	Hilarego bisk.	1	MAL. Germii pror.
14 C.	Bonifacego męcz.	2	Aftanasya Alex.
15 P.	Zofii i 3 Córki m.	3	Tymotfeą mucz.
16 S.	Jana Nepomuceua m.	4	Pelahyi mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O skutku proźby w Imię Jezusa.			
17 N.	5 po W. Krzyż. Pasch.	5	N. 4. po Woskr. Iryny.
18 P.	Feliksa K. Eryka Dn. kr.	6	Jowa Prawedn.
19 W.	Piotra Cel. Iwon. »	7	Wospom. Kresta.
20 S.	Bernardyna Sen. »	8	Joanna Bohosł.
21 C.	WNIEBOWS. P. Heleny	9	Pren. M. Nykolaja.
22 P.	Julii p. m.	10	Symona apost.
23 S.	Dezyderyusza b.	11	Mokia mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 15. O przyjściu Pociesz. Ducha św.			
24 N.	6 po Wiel. Joanny wd.	12	N. 5 po Woskr. Jepyf.
25 P.	Urbana p. Magdal. p.	13	Hłyhery mucz.
26 W.	Filipa Ner. wyz.	14	Isydora mucz.
27 S.	Jana pap.	15	Pahamyja weł.
28 C.	Wilhelma X. Magdal.	16	WOZN. HOSPOD. Ft.
29 P.	Maksyma b. w. Teodoz.	17	Andronika apost.
30 S.	Feliksa p. Emilii m. Baz.	18	Fteodora prep.
Ew. u Jana ś. w Roz. 14. O zesłaniu Ducha świętego.			
31 N.	Sw. ZESŁ. D. S. Petron.	19	N. 6. po Woskr. Hosp.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

Przez cały Maj wiecz. nab. na cześć P. M. u P. Mar. i u ś. Jana.

3. Znal. ś. Krzyża u ś. Krzyża, u p. Maryi i u XX. Francisz.

3. Opieki św. Józefa u ś. Józefa.

4. Ś. Floryana, 40godz. nab. u ś. Floryana, procesya Zamku.

8. Ś. Stanisława w Katedrze na Zamku, z procesyą, na Skalce Nowenna do ś. Stanisława we wszys. piątki od Wiel. do Ziel. Świat.

10. NPM. Łaskawej u p. Maryi.

15. Ś. Zofii u ś. Marka.

16. Ś. Jana Nep. u ś. Wojciecha.

18. Ś. Feliksa e XX. Kapucynów.

18, 19, 20, dni Krzyżowe proces. publ.

21. Wniebowstąpienie Pańskie u XX. Dominikanów.

31. Zesłanie Ducha ś., na Zamku 40godz. nab., u XX. Augustyanów i na Bielanach przez cały tydzień.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 12, 18 Ijar Lag-Bomer; d. 14, Sivan; d. 29, 6 Sivan* św. tygod.; d. 30, 7 Sivan, * drugie święto.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 1 g. 1 m. 37 po półn. Wilg. i zim. pow.
Pełnia d. 9 g. 3 m. 30 rano. Ociepla się powietrze.
Ostatnia kw. d. 17 m. 30 po półn. Miłe Majowe powietrze.
Nów d. 23 g. 4 m. 37 po południu. Znowu się ochładza.
Pierwsza kw. d. 30 g. 2 m 32 p. poł. Chłodne pow. i wiatr.

M a j.

Rapport Ekonoma z siewów jarzynnych. Owsa wysianno korcy 2 garncy 18. Jęczmień korcy 4. Grochu korzec garnicy 8. Tymotki 3 krcce. Reisgrasu francuzkiego 5 korcy. Wyki korcy 30 garncy 20. Niedognitych ziemniaków zasadzono w ogrodzie korcy 4. Reszta w ugorze.

Roztropność (z ialem się odzywa). A niebyłoby lepiej kupić zboża na siew, jak tańcować i grać w preferansa! He?!!

Płochosc. Najmodniejsze gospodarstwo, angielskie, wypróbowane w Szkocyi, radzi porzucić siew nieintratnych zbóż kłosowych, a zastąpić je słodko brzmiącymi trawkami jakto np. Miodunka, Tymotka etc. Temi to płodami ziemi naszej, mlekiem i miodem płynąć będzie!...

Postanowienie. Nie siać zboża gdy się go nie ma, ale wrócić do sielankowych wieków, i pastewnemu oddając się rolnictwu, wygrywać treny na wierzbowej pieszczalce, wśród kwiecistych łąk Miodunki, Tymotki i angielskiej trawy.

D. T.	ŚWIĘTA RZYM.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	SWIAT. Nikodema m.	20	Ftałotea mucz.
2 W.	Erazma b.m. Eugenius.	21	Konstanty Jeŝen.
3 S.	Suched. Klotyldy kr.	22	Wasyłja mucz.
4 C.	Flawiana Franciszka K.	23	Michaela prep.
5 P.	Suched. Florencyi p.	24	Symeona prep.
6 S.	Suched. Norberta op. w.	25	Tret. Obritenje.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.

7 N.	1 po Sw. S. TROJCY.	26	N. Sosz. S. DUCHA K.
8 P.	Medarda b. w.	27	SS. TROY. Ftarapont,
9 W.	Felicyana męcz.	28	Nikity prep.
10 S.	Małgorzaty panny.	29	Eteodosyi mucz.
11 C.	BOŻ. CIAŁO. Barnaba.	30	Isaka prepod.
12 P.	Onufrego wyz.	31	Jermia Apost.
13 S.	Antoniego z Padwy w.	1	IJUN. Justyna mucz.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.

14 N.	2 po Sw. Serca Jez.	2	N. 1 po Sosze. Nyk.
15 P.	Wita i Modesta mm.	3	Lukilliana mucz.
16 W.	Justyny i Jolanty pp.	4	Mytrof. patr.
17 S.	Adolfa bisk	5	Doroftea jep. mucz.
18 C.	Marka i Marcelina mm.	6	TYŁO CHRYS. Wys.
19 P.	Serca Jez. Gerw. i Pr.	7	Fteodora jepis.
20 S.	Reginy panny.	8	Fteodora mucz.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 15. O zgubionėj owcy i o groszu.

21 N.	3 po Sw. Aloizego G.	9	N. 2 po Sosz. post. P.
22 P.	Paulina b. w.	10	Tymoftea jep. mucz.
23 W.	Agrypiny panny.	11	Warstofoimea apost.
24 S.	Narodz. św. Jana.	12	Onufrya prepod.
25 C.	Gwilelma wyzn.	13	Akiłyny mucz.
26 P.	Jana Pawła mm.	14	Sostradanie pre. Boh.
27 S.	Wigilia. Władisł. k. w.	15	Amosa pror.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.

28 N.	4 pc Sw. Leona pap.	16	N. 3 po Sosz. Jych.
29 P.	PIOTRA i PAWŁA A.	17	Maniuta mucz.
30 W.	Emilii i Lucyny mm.	18	Leontia mucz.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

7. Ś. Trójcy u XX. Dominikanów.

11. Boże Ciało u Boż. C. proces. publ. we czwart. r. Zamk. po rynku, po poł. od Boż. C. po parafii, w piątek po poł. od ś. Marka po ul. sławk. i ś. Jana, w niedziel. rano od X. Dominik. po ryku, a od XX. August. po kłazm., po poł. od ś. Floryana po Kleparzu, w pon. po poł. od ś. Mikoł. po Wes., we wtorek po poł. od ś. Anny po par., we środę r. od św. Piotra i na Zwierz. po par., we czw. r. od X. Karm. po piasku, po poł. od Panny Maryi po rynku.

12. Serca Jez. u pp. Wizytek 40g. nab. (12, 13 i 14).

13. Ś. Antoniego we wszyst. kość. zak. reg. ś. Franc.

19. Ś. Gerwazego na Bielanach.

21. Poświęcenie Kościoła Katedr. na Zamku.

25. Ś. Jana Chrzc. u ś. Jana.

29. Ś. Piotra i Pawła u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 23, 1 Thamus.

LUNACYE.

Pełnia d. 7. g. 6. m. 42 deszcze obfite.

Ostatnia kwadra d. 15 g. 8 m. 29 rano. Ciepło i pogodnie.

Nów d. 21 g. 11 m. 23 wieczór. Deszcze ulewne i parno.

Pierwsza kwadra dnia 29 g. 5 m. 40 rano. Pochmurno ale wiatr chimury rozwiewa.

Czerwiec.

Poczynają się w tym miesiącu (*młodości*) u pani, i bladaczka (czyli blednica) u panien. — Doktor jeździ; radzi, ale nic nie pomaga, niezbędne są zapewne *Wody!*... Koniecznie *Wody!* za granicą

Roztropność mówi; Ah, Mościa Dobrodziejko! zrujnujesz Jójmość meża, który już na ostatnia pentelkę czamare zapina — Zmiśuj się, pij wodę źródlaną po Grefenbersku, bierz kąpiele wrzece, tam za młynem, w cieniu drzew. Dalipan, będziesz Pani zdrowa jak rybka, biorę to na moja odpowiedzialność. — Córkom zaś zamiast wód, daj Jejmość pigułek żelaznych i meżów, a będą rumiane jak centofolije!

Płochosć: Jakaz to prozaiczna rada! Nie słuchaj Pani, ale mdlęj wciąż, i spoglądaj przyćmioném a tkliwem okiem na dobrodusznego meża.

Postanowienie. Z kąd wziąć to wziąć a jechać do wód najbliższych Paryża, np. do Ostendy, i tam patrzeć na morze, na *balwany* (ażaliż do meżulka podobne?)... a potem do stolicy — ach! do stolicy kochanych Francuzów!

D. T. ŚWIĘTA RZYM.		D. T. ŚWIĘTA RUSKIE	
1 S.	Teobalda op. wyz.	19	Judy Fład. apost.
2 C.	Nawiedzenie NPM.	20	Mestodja jepis.
3 P.	Anatoliego wyzn.	21	Jułyana mucz.
4 S.	Józefa Kalasantego.	22	Jewsewya jep. m.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 5. O sprawiedliwości.			
5 N.	5 po Sw. Karoliny p.	23	N. 4 po Sosz. Archr.
6 P.	Izajasza pror.	24	ROZDEST. JOANN.
7 W.	Estery krol. w.	25	Fewronya prep.
8 S.	Elizbiety król. wd.	26	Dawyda prep.
9 C.	Cyrylla bisk.	27	Sampsona prep.
10 P.	Amalii panny.	28	Kasady Joanna.
11 S.	Pelagii męcz.	29	PETRA Y PAWEA.
Ew. u Marka ś. w Roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.			
12 N.	6 po Sw. Jana z Duk.	30	N. 5. SS. apostoł. 12
13 P.	Małgorzaty p. m.	1	IJUE Kosmy i Dam.
14 W.	Bonawentury doktora.	2	Pofo. Ryzy Bohor.
15 S.	Rozesłańców ap. i Hen.	3	Jakynfta mucz.
16 C.	N. M. Szkapł. Raynalda	4	Andreja arch.
17 P.	Aleksego w. Berty p.	5	Aftanasia Afron.
18 S.	Szymona z Lipni w K.	6	Syzoa prep.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 7. O fałszywych prorokach.			
19 N.	7 po Sw. Wincentego	7	N. 6 po Sosz. Ftomy.
20 P.	Cesława w. i Kassyana.	8	Prokopia mucz.
21 W.	Daniela pr. Praksedy p.	9	Pankratia jep. mucz.
22 S.	Maryi Magd.	10	45 muczen.
23 C.	Teofila m. Apollinar.	11	Jewfymii mucz. i Ołgi.
24 P.	Krystyny p. męcz.	12	Prokfa mucz.
25 S.	Jakóba ap. Krzyszt. m	13	Hawryła archan.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.			
26 N.	8 po Sw. Anny i Kun.	14	N. 7 po S. Akyły ap.
27 P.	Jukunda męcz.	15	Kyryka mucz.
28 W.	Inocenta p. i Perreg.	16	Awtynohema jep.
29 S.	Marty gosp. i Lucilla.	17	Maryny mucz.
30 C.	Heleny wd.	18	Jemyłyana mucz.
31 P.	Ignacego Lojoli w.	19	Makryny prepod.

NABOŻENSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

2. Nawiedz. NMP. u Wizytek i u XX. Karmel. na Piasku przez cały tydz. z 2 kaz., codzien. na końcu 40g. nab.
4. Ś. Józefa Kalasantego u XX. Piarów.
16. NMP. Szkapl. u XX. Karm. i u pp. Karmelitan. na Wesołej, u ś. Barbary i na Smoleńsku.
18. Ś. Szymoua z Lipnicy u XX. Bernard. i u p. Maryi urocz. naboż. na pamiątkę pożaru Krakowa (1850 r.)
19. Ś. Wincent. a Paulo u X. Missyon. i u ś. Łazarza.
26. (Z przen. na niedzielę) ś. Maryi Magd. u XX. Dom.
26. Ś. Anny u ś. Anny i u ś. Mikołaja.
26. Ś. Kunekundy u ś. Andrzeja i u ś. Józefa.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 9, 17 Tamuz. post. zdobycie kościoła; d. 22, 1 Ab. d. 30, Ab. post. *spalenie kościoła.

LUNACYE.

Pełnia d. 7 g. 8 m. 4 rano. Burze i deszcze.
Ostatnia kwadra d. 14 g. 2 m. 16 po poł. Przyparki przepłatane deszczem.
Nów d. 21 g. 7 m. 32 rano. Pogoda.
Pierwsza kwadra d. 28 g. 10 m. 33 wieczór. Pogoda.

Lipiec.

Z Ostendy tylko dwie godziny do Bruxelli, gdzie są kokronkowe chustki i bardzo piękne wolanty do sukni, ale drogie, oj, drogie na te czasy!!..

Rostropność radzi: Unikać pokusy, bo strzepki i gałganki to są dla kobiet jakby zachcenie! Lepiej może nie jechać i nie widzieć, jak kąpiele przerywać. Jeżeli się bowiem pani u tych wód wyleczy, to mąż koronki suchotami przypłaci, wszakże już bokami robi, cierpiąc na grasująca chorobą *biedawicę*.

Płochosć. Nic mu nie będzie, i jeżeli schudnie to mu wyjdzie na zdrowie, bo też dotąd brzuszek wypukły jakby tłomok przed sobą dźwigał!.. Z czemże się pani pokażesz wróciwszy na wieś?... Czemże parafiankom zaimponujesz, czem się w Czortkowie na balu odznaczysz?... Jedź do Bruxelli aby nibyto zobaczyć, ale potem się i kupi.

Postanowienie. Kiedyśmy o dwie godziny od Bruxelli a podróż tylko kosztuje 5 fr. od osoby, to jechać trzeba, aby zobaczyć. Zobaczyć tylko?... Niestety!! Kupi się za ostatnie fundusze podróżne!...

Sierpień

MA DNI 31.

D. T. ŚWIĘTA RZYM.		D. T. ŚWIĘTA RUSKIE	
1 S.	Piotra w okowach.	20	Słży pror.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 19. O zburzeniu Jerozolimy.			
2 N.	9 po Sw. NM. Aniels.	21	N. 8 po Sosz. Symeo.
3 P.	Zn. ś. Szczepana i L.	22	Maryi Mahdał.
4 W.	Dominika w.	23	Jrofyma mucz.
5 S.	NMP. Snieżnej i Grzeg.	24	Chrystyny m.
6 C.	Przemienienie Pańskie	25	Uspen. św. Anny.
7 P.	Kajetana wyzn.	26	Jermołoga mucz.
8 S.	Cyryaka męcz.	27	Pantaleimona mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. O Faryzeuszu i Celniku.			
9 N.	10 po Sw. Kamilla L.	28	N. 9 po Sosz. Proch.
10 P.	Wawrzyńca i Filom. m.	29	Kaflynyka mucz.
11 W.	Zuzanny m. p.	30	Syły ap.
12 S.	Klary panny.	31	Zapust do Uspen.
13 C.	Hipolita męcz.	1	AWHUS Proishozd K.
14 P.	Wigil. Euzebij męcz.	2	Stefana m.
15 S.	WNIEBOWZIEC. NM.	3	Isaakya prep.
Ew. u Marka ś. w Roz. 7. O głuchym i niemym.			
16 N.	1 po Sw. Jacka w.	4	N. 10 po S. Siedm. O.
17 P.	Anastazego bisk.	5	Jewsyhnia m.
18 W.	Heleny Szwedz. m.	6	PREOBRAŻ. HOSP.
19 S.	Benigny p. i Sebalda.	7	Demetrya prep.
20 C.	Bernarda op. w.	8	Jemelyana jep.
21 P.	Joanny Franc. wd.	9	Malftya ap.
22 S.	Symforyana m.	10	Ławrentya mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 10. O zranionym Samarytanie.			
23 N.	13 po Sw. Zacharjasz.	11	N. 11 po Sosz. Jewpła
24 P.	Bartłomieja apost.	12	Fołya mucz.
25 W.	Ludwika kr. weg.	13	Maxyma prep.
26 S.	Alexandra m. Zefiryna.	14	Michea pror.
27 C.	Przen. ś. Kazm. Boż.	15	USPEN. BOHOROD.
28 P.	Augustyna b. w.	16	Nerukotw. Obraz.
29 S.	Ścięcie ś. Jana.	17	Myrona mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.			
30 N.	13 po Sw. Pocies. NM.	18	N. 12 po Sosz. Flor.
31 P.	Raymunda wyzn.	19	Andrea mucz.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

2. NP. Maryi anielsk. we wszystkich kościołach re-
guły św. Franciszka (Porciunkula).
4. Ś. Dominika, na Gródku u pp. Dominikanek.
3, 4 i 4 NP. Maryi śnieżnej, na Gródku 40godz. nab.
7. Przemienienia pańskiego u XX. Piarów.
7. Ś. Kajetana u XX. Kapucynów.
9. Ś. Dominika (z przen. na niedz.) u XX. Dominik.
10, 11 i 12 Ś. Klary u ś. Andrzeja 40godz. naboż.
15. Wniebowzięcie NP. Maryi, przez cały tydzień u p.
Maryi, z dwoma kazaniami u XX. Augustyanów.
16. Ś. Jacka u XX. Dominikanów.
21. Joanny Franciszki u pp. Wizytek.
28. Ś. Augustyna u XX. Augustyanów.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 21, 1 Alul.

LUNACYE.

Pełnia d. 8 g. 7 m. 48 wieczór. Deszcze.
Ostatnia kwadra d. 12 g. 7 m. 1 wiecz. Ku pog się przew.
Nów d. 19 g. 5 m. 45 po połud. Pogoda.
Pierwsza kw. d. 27 g. 4 m. 24 po poł. Pogoda i upały.

Sierpień.

Zbierają sąsiedzi pszenicę na polach. Zbierają pszczoły
miód na miodunce. Zbiera wędrowiec gorycz na wędrowce.
List Ekonoma tak się kończy: „Przeto Jaśnie W. Pan raczy
na to radzić, gdyż rozpisana jest licytacya na 18 Sierpnia.

Roztropność mówi: To co przepowiadałam, stało się.
Wydaliście na koronki pieniądze, a wrócić nie macie o czém.
Jużci nie ma innej rady tylko udać się w pokorze do Wu-
jaszka bezdzietnego i wyznawszy winę, prosić aby wam
na podróż przysłał.

Płochosć: Jest inny mniej ubliżający sposób. Wziąć
resztę pieniędzy i dojechawszy do Homburga, spróbować
szczęścia w grze jakiej niewinnej np. w *roulecie*. Jeżeli los
dopisze można i krocie wygrać, a jeszcze podłatać majątek.

Postanowienie. Zabrać resztę pieniędzy; jechać do Hom-
burga i zdebankować Benazetego i współkę, a podłatać
majątek.

Wrzesień

MA DNI 30.

D. T.	ŚWIĘTA RZYM.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE
-------	--------------	-------	---------------

1 W.	Idziego op. w. Bronisl.	20	Pamula pror.
2 S.	Stefana kr. w.	21	Ftaddia apost.
3 C.	Eufemii pan.	22	Ahaftonyka m.
4 P.	Rozalii panny.	23	Enppa mucz.
5 S.	Urbana pap	24	Jewtyha mucz.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 6. O słuzeniu Bogu i mamonie.

6 N.	14 po Sw. Joach. o. M.	25 N.	13 po Sosz. Warft.
7 P.	Reginy panny m.	26	Angryana mucz.
8 W.	NARODZENIE NM.	27	Simona prep.
9 S.	Gorgoniusza m.	28	Moysea Muryna.
10 C.	Mikołaja z Tolen.	29	Usilnow. Joanna.
11 P.	Prota i Jacka mm.	30	Alexandra patr.
12 S.	Tobiasza w.	31	Pofoz. Pojasz. p. B.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 7. O wskrzeszeniu syna z Naim.

13 N.	15 po Sw. IMIE NM.	1	SENTIABR. N. 14 p. S.
14 P.	Podwyższen. Krz. ś.	2	Mamanta m.
15 W.	Nikodema m.	3	Anstyma m.
16 S.	Suched. Ludmilli m.	4	Wawyfy swiaszcz.
17 C.	Piętna ś. Franc. Hildeg.	5	Zaharyi dror.
18 P.	Suched. Józefa z Kop	6	Cudo ś. Mychaila.
19 S.	Suched. Januarjusza b.	7	Zozonta mucz.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.

20 N.	16 po Sw. Eustach. b.	8	N. 16 po S. ROZD. B.
21 P.	Mateusza ap.	9	Joakima i Anny.
22 W.	Maurycego b. Tomasza	10	Minodory prep.
23 S.	Tekli p. m.	11	Fteodory prep.
24 C.	Gerarda b.	12	Awtenoma mucz.
25 P.	Kleofasa i Towarz. mm.	13	Kornyfa mucz.
26 S.	Józefata b. m.	14	WOZDWY. Korn. m

Ew. u Mat. ś. w Roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.

27 N.	17 po Sw. Władysł.	15	N. 16 po Sosz. Nykity.
28 P.	Wacława w.	16	Josafata arch.
29 W.	Michała arch.	17	Sofi mucz.
30 S.	Hieronima doktora.	18	Jewmenia prep.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

1. Ś. Idziego u ś. Idziego.
 2. Ś. Bronisławy na Zwierz. 40godz. naboż. 1, 2 i 3.
 4. Ś. Rozalii u ś. Barbary.
 8. Norodzenie NPM. u p. Maryi, u XX. Dominikan., u XX. Karmel. 40godz. nab., u XX. August. z oktawą, w bramie floryańskiej przez całą oktawę wieczorne śpiewy.
 10. Ś. Mikołaja z Tolentyna u XX. Augustyanów.
 14. Podwyższenie ś. Krzyża, u ś. Krzyża 40godz. nab., u p. Maryi, w Mogile przez całą oktawę.
 17. Pietna ś. Franciszka we wszystkich kościołach zakonów reguły ś. Franciszka.
 23. Ś. Tekli u ś. Wojciecha.
 27. Przeniesienie ś. Stanisława na Zamku. ■
 28. Ś. Wacława na Zamku.
 29. Ś. Michała na Skałce.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 9. 1 Tischri, *Nowy rok 5618; d. 20, 2 Tischri.
*Drugie ś.; d. 21, 3 Tischri post Gedaljab; d. 28. 10
Tischri *śadny dzień.

LUNACYE.

Pełnia d. 4 g. 6 m. 27 rano. Mgliste powietrze.
Ostatnia kwadra d. 11 m. 10 po północy. Wyjaśnia się
ku stałej pogodzie.
Nów d. 18 g. 6 m. 53 rano. Pogoda.
Pierwsza kwadra d. 26 g. 10 m. 19 rano. Pogoda.

Wrzesień.

Piękny widok na morze, nic na biedę nie może.
Czeka szlachcic pieniędzy, w śród frasunku i nędzy —
List zaś Wujaszka tak się kończy. „... abym grosz /rwawo
zapracowany na wasze wędrówki wyrzucił?... po raz
ostatni więc ect. ect. ect.

Roztropność mówi: Prostoż więc jedźcie do domu, i to
trzecią klasą, pociągiem nocnym, bo substancya ściśle
na powrót wasz tylko wystarcza. A *nota bene*, nie kupować
fraszek po drodze i ostrożnie potrawy wybierać, aby
zaś poledwicy duszonej na maderze nie dysponować.

Płochosć: Zupełnie jedne kosza jechać statkiem po
Rhenie, a choroba wszelka kończy się tylko kuracją wino-
gronową. Gdy zaś braknie wam już w Dreźnie pieniędzy,
to wasz sąsiad poczciwy pożycz. Tylko śmiało się do nie-
go udajcie, tak, jak gdyby pieniądze na was w domu czekały.

Postanowienie. Zwiedzić brzegi Rhenu, i jeść słodkie,
winogrona, zanim od kwaśnej jagody w domu, żeby po-
cierpną.

Październik

MAJ DNI 31.

D. T.	ŚWIĘTA RZYM.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE
-------	--------------	-------	---------------

1 C.	Remigiusza b.	19	Trofyma m.
2 P.	Aniołów stróż.	20	Jewstafya m.
3 S.	Landyda i Lukrecyi p.	21	Rodrata ap.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 22. O uzdrowieniu paralityka.

4 N.	18 po S. Różań. Franc.	22	N. 17 po Sosz. Foky.
5 P.	Placydy męcz.	23	Zaczatye Joana.
6 W.	Brunona wyz.	24	Ftekły męcz.
7 S.	Justyny p. m.	25	Gewroziny prep.
8 C.	Brygitty wd.	26	JOANNA BOHOŚ.
9 P.	Dyonizego areop.	27	Kafystrata m.
10 S.	Franciszka Borgiasza.	28	Charytona prep.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 22. O wezwanych na gody.

11 N.	N. 19 po Sw. Wincent.	29	N. 18 pr Sw. Kyryaka.
12 P.	Maximiliana bisk.	30	Hryhorya jep. m.
13 W.	Edwarda kr.	1	OKTIABR, POKROW.
14 S.	Kaliksta pap.	2	Lypryana jep.
15 C.	Jadwigi i Teresy.	3	Dyonysya m.
16 P.	Gawła op. w.	4	Jerofteu jep. m.
17 S.	Florentego b. w.	5	Charytyna m.

Ew. u Jana ś. w Roz. 4. O chorym synie królewskim.

18 N.	20 po Sw. Jana Kant.	6	N. 18 po Sosz. Ftomy.
19 P.	Piotra z Alkant.	7	Serbya Wakcha.
20 W.	Przen. ś. Wojc. i Edm.	8	Pełachyi prep.
21 S.	Urszuli p. m.	9	Jakowa ap.
22 C.	Korduli p. m.	10	Jowkampya m.
23 P.	Jana Kapistr. w.	11	Fylyppa ap.
24 S.	Rafala arch.	12	Prowa m.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.

25 N.	21 po S. Kryspina i Kry.	13	N. 20 po Sosz. Karpa.
26 P.	Ewarysta pap.	14	Nazaryusza m.
27 W.	Iwona wyzn.	15	Jewtymia prep.
28 S.	Szymeona i Judy Ap.	16	Lonhyna m.
29 C.	Narcyza bisk.	17	Osyi pro.
30 P.	Marcella pap.	18	Łuki Jw. ap.
31 S.	Wigilia. Wolfganga b. w	19	Joila pr.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

2. Aniołów Stróżów, u p. Maryi nab. w kapł. górnjej.
 4. NPM. Różań. u XX. Dominik. z proc. po mieście,
wieczorne nab. z kazan przez całą okt., na końcu 40g. nab.
 4. Ś. Franciszka we wszyst. kość. zak. reg. ś. Franc.
 15. Ś. Teresy u pp. Karmelitanek na Wesołej.
 18. Ś. Jana kan. u ś. Anny z okt. na końcu 40g. nab.
 19. Piotra z Alk. u XX. Reformatorów 40g. nab.
 23. Ś. Jana Kapistrana u XX. Bernardynów
 25. Ś. Kryspina u ś. Piotra.
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 3, 15 Tischri, *święto kuczek; d. 4, 16 Tischri.
*dru. św.; d. 19, 21 Tischri św. palm.; d. 10, 22 Tischri,
*koniec kuczek; d. 11, 23 Tischri, *radość z praw; d. 19,
1 Marsch.

LUNACYE.

Pełnia dnia 3 g. 4 m. 28 po połuin. Pogoda.
Ostatnia kwadra d. 10 g. 7 m. 19 rano. Pochmur. i deszcz
zimny pada.
Nów d. 10 g. 10 m. 58 wieczór. Wypogadza się.
Pierwsza kwadra d. 26 g. 3 m. 25. Zimno ale pogodnie.

Październik.

Wiatr liść zdziera z krzewiny. Żyd intraty z wioszczyzny. Same sterczą październik, co kto złapie to bierze.

Roztropność mówi: Przyczajże się teraz przynajmniej mój bracie jak zając w kopie, aby cię dojeżdżacze nie checowali. Przez parę lat wskaz się na post ścisły, a gdy się podłatasz w biędzie, to znowu jak ślinaczek na wiosnę pokażesz różki.

Płochosć mówi: Nie trać owszem fantazyi, ale chociaż bieda to hops! nigdy nie trzeba uszów opuszczać! Radzę ci abyś jeszcze w porab lasu uderzył, bo to Kalifornia w której dotąd mało grzebałeś; wytnij las jak w kwindeczka doreszty, a daj obiadów kilka i parę wieczorów, a odzyskasz sławę bogatego człowieka.

Postanowienie. Las natychmiast żydowi ku wyrabaniu sprzedać a za te pieniądze życząc do chwili wypłaty summ indemnizacyjnych. Dać kilka obiadów i parę wieczorów.

Li stopad

MA DNI 30.

D. T	ŚWIĘTA RZYM.	D. T ŚWIĘTA RUSKIE
1 N.	22 p. S. WSZYST. SS.	20 N. 21 po Sosz. Arte.
2 P.	<i>Dzień Zaduszny.</i> Pegaz.	21 Mariona prep.
3 W.	Huberta bisk.	22 Awerkia jep.
4 S.	Karola Borom b. w.	23 Jakowa ap.
5 C.	Elżbiety M.J. C. Emer.	24 Arefty mucz.
6 P.	Leonarda w.	25 Markiana mucz.
7 S.	Herkulana m.	26 Dymytria m.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 9. O wskrzeszeniu córki książęcia.		
8 N.	23 po Sw. OPIEKI NM.	27 N. 22 po Sosz. Nestora.
9 P.	Teodora męcz.	28 Terentia mucz.
10 W.	Andrzeja z Awel. w.	29 Anastazyi mucz.
11 S.	Marcina b. w.	30 Zynowia mucz.
12 C.	Marcina p. 5 br. Pol.	31 Stachia ap.
13 P.	Homobona w.	1 NOJABR. Kosmy i D.
14 S.	Serafiona m.	2 JOSAFATA ARCH.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O oczyszczeniu trędowat. i o setniku.		
15 N.	24 po Sw. Stanisł. K.	3 N. 23 po Sosz. Akep.
16 P.	Edmunda b.	4 Joannyka prep.
17 W.	Salomei kr. Grzegorza.	5 Hałaktyona m.
18 S.	Pośw. kośc. rzym. i gr.	6 Pawła arch.
19 C.	Elżbiety król.	7 MM. 33 męłyż.
20 P.	Feliksa de Val. w.	8 MYCHAŁA ARCH.
21 S.	Ofiarowanie N. M. P.	9 Onysyfora m.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 24. O brzydkości spustoszenia.		
22 N.	25 po Sw. Cecylii p. m.	10 N. 24 po Sosz. Szesty.
23 P.	Klemensa pap. m.	11 Myny m.
24 W.	Jana od Krzyża w.	12 Joanna miłost.
25 S.	Katarzyny p. m.	13 Joanna Złatoust
26 C.	Piotra Aleks. b. m.	14 Fylyppa <i>Zapast.</i>
27 P.	Waleryana b.	15 Huryady Sam. mucz.
28 S.	Rufina męcz.	16 Małftea Jewan.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
29 N.	1 Adwentu Saturn. m.	17 N. 25 po Sosz. Hry.
30 P.	Andrzeja ap.	18 Płatona mucz.

NABOŻEŃSWA W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH.

1. Wszystkich ŚŚ. u ś. Piotra.
2. Dzień Zaduszny, proces. na Cmentarz od ś. Miko.
8. Opieki NPM. u XX. Pijarów.
17. Ś. Salomei u ś. Józefa.
21. Ofiarowanie NPM. u XX. Dominik. i u ś. Jana
- 40to godz. naboż. 18, 19, 20 i 21.
22. Ś. Cecyli naboż. Muzyków u Ś. Anny.
- 29 1 Niedz. Adwen. Roraty po wszystkich kościołach
- przez cały Adwent.
30. Ś. Andrzeja u ś. Andrzeja.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 18, 1 Kislew.

LUNACYE.

Pełnia dnia 2 g. 2 m. 17. w nocy. Zimne deszcze.
Ostbntnia kwadra d. 8 g. 5 m. 34 wieczór. Mroźne ale po-
godne powietrze.
Nów d. 16 g. 5 m. 14 wieczór. Mróz i pogoda.
Pierwsza kwadra d. 24 g. 7 m. 52 wieczór. Odwilż i śnieg.

Listopad.

„Wiedzą dobrze sąsiedzi, jak się kto ma i siedzi.“ —
Mówią: ostatkiem goni, laury spadły ze skroni
„*Sic transit gloria mundi*,“

Roztropność. A widzisz. Któż z nas miał racya? czy ja, czy płochość? Lepiej ci teraz?! Ani pieniędzy nie masz, ani szacunku u ludzi. Nie było mnie to słuchać?!... Ale cóż począć, kiedy i po szkodzie nie jesteście mędrsi!

Płochość. Cóżto za morały pozwa'a sobie *roztropność* prawić?... Kiedy taka mądra, to niech ci lepiej wyszuka pieniędzy. Łatwiej radzić jak dopomódz! Jam cię przynajmniej ubawiła, ale ona cię nudzi a nie żywi. Słuchajno ja ci poradzę! Oto- zrób się teraz socyalistą.

Postanowienie. Skoro ten, który stracił, nabywa prawa do udziału w tém co inni nie stracili, przeto zasada: „co twoje, to moje“ stanie się kardynalną podstawą przekonań moich.

Grudzień

MA DNI 31.

D. T.	ŚWIĘTA RZYM.	D. T.	ŚWIĘTA RUSKIE
-------	--------------	-------	---------------

1 W.	Eligiusza b. m.	19	Awdéa pror.
2 S.	<i>Post</i> Chryzologa Bib.	20	Prokła i Hryhory.
3 C.	Franciszka Xawerego.	21	WCHOD. BOHOR.
4 P.	<i>Post</i> Barbary p. m.	22	Fylymono ap.
5 S.	Sabby op. Piotra Chr.	23	Amfytochia jep.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.

6 N.	2 Adwentu Mikoł. b. w.	24	N. 26 po Sosz. Jekat.
7 P.	Ambrożego b. w.	25	Klementa pap.
8 W.	NIEPOKALANE P.NM.	26	Ałyppa prep.
9 S.	<i>Post</i> Leokadyi i Waler.	27	Jakowa m.
10 C.	N. M. P. Loretańskiéj.	28	Stefana m.
11 P.	<i>Post</i> Damaza pap.	29	Paramona m.
12 S.	Aleksego i Pawła.	30	Andrea ap.

Ew. u Jana ś. w Roz. 1. O poselstwie Żydów do Jana.

13 N.	3 Adw. Łucyi i Otol.	1	DEKABR. N. 1 Ad N.
14 P.	Nikazego b.	2	Awwakuma pror.
15 W.	Ireniusza m.	3	Sofonia pror.
16 S.	<i>Suched.</i> Euzebiusza b.	4	Warwary m.
17 C.	Łazarza b.	5	Sawwy Owsia.!
18 P.	<i>Suched.</i> Oczeki. pł. M.	6	NYKÓŁAJA JEPIS.
19 S.	<i>Suched.</i> Nemezyusza m.	7	Amwrosia jep.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 3. O Janie opow. chrzest. pokuty.

20 N.	4 Adw. Teofila m.	8	N. 2 Adw. Pałapia.
21 P.	Tomasza apost.	9	ZACZAT. BOHOROD.
22 W.	Zenona męcz.	10	Myny Jermoch.
23 S.	<i>Post</i> Wiktoryi p. m.	11	Danyiła Stołpny.
24 C.	<i>Wigilia</i> Adama i Ewy.	12	Spyridona jep.
25 P.	BOŻE NARODZENIE.	13	Ewstratia jep.
26 S.	SZCZEPANA MĘCZ.	14	Ftyrsa mucz.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.

27 N.	1 po B. N. Jana Ew.	15	N. 3 Adw. Jełewt.
28 P.	Młodzianków mm.	16	Ahhea pror.
29 W.	Tomasza Kanta b. m.	17	Danyiła pror.
30 S.	Dawida król.	18	Sewastyana m.
31 C.	Sylwestra p. w.	19	Wonyfatya m.

NABOŻEŃSTWA W KOŚCIÓŁACH KRAKOWSKICH.

4. Ś. Barbary u ś Barbary.
 6. Ś. Mikołaja, u ś. Mikołaja-
 8. Niepokal. Pocz. NP. Maryi u XX. Bernardyn.
 - z okt. codziennie dwa kazania, na końcu 40 godzinne naboż.
 15. Na pamiątkę powietrza wotywa u Reformatów.
 24. Wigilia Bożego Narodzenia u ś. Anny.
 25. Boże Nar. u XX. Dominikanów i Augustyanów.
 27. Ś. Jana Ewang. u ś. Jana
 28. Młodzianków w Katedrze na Zamku.
 31. Na zakończenie roku naboż u XX. Franciszkanów
-

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 12. 25 Kislew, pośw. kośc.; d. 18, 1 Thebet;
d. 27, 10 Thebet, post, oblężenie Jerozolimy.

LUNACYE.

Pełnia d. 1 g. 12 m. 17. w poł. Wilgotne i śnieżne dnie.
Ostatnia kwadra d. 8 g. 1 m. 58 rano Mrozy.
Nów d. 16 g. 12 m. 21 w południe. Mrozy.
Pierwsza kwadra d. 24 g. 7 m. 56 rano. Śniegi i zamieci.
Pełnia d. 30 g. 10 m. 53 wiecz. Śniegi obfite ale z odwilżą.

Grudzień.

Rok się kończy w kłopotach. każdy dłużnik w obrotach. Zima ścisła, więc chłodno, chleba nie ma, więc głodno, a powiada pan Benet, *hic beatus qui tenet*.

Roztropność mówi: Porzuć te głupstwa szalonych teorii, skończ życie płocze i nieporządne. Idź do spowiedzi—przepróś Pana Boga za lekkomyślne używanie darów opatrności. Zakreć się potem dzielnie o podniesienie indemnizacyi—spłać nią długi—pracuj, a od nowego roku weź sobie za godło: „orare et laborare”.

Postanowienie. Pójdę do spowiedzi, i od Nowego roku w Imie Boże i z Bogiem chcę zacząć pracować i zasługiwać na wieczne zbawienie i chleb powszedni. Amen.

Ruchome Święta.

OBRZĘDU RZYMSKIEGO.

NIEDZIELA STAROZAPUSTNA.	8 Lutego.
Popielec	25 „
WIELKANOC	12 Kwietnia.
WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃS.	21 Maja.
ZIELONE ŚWIĄTKI	31 „
NIEDZIELA ŚŚ. TRÓJCY	7 Czerwca.
BOŻE CIAŁO	11 „
NIEDZIELA ADWENTOWA	29 Listopada.

OBRZĘDU RUSKIEGO.

NEDELA MIASOPUSTNA	10 Lutego.
Post Welyki	18 „
PASCHA CHRYSSTOW.	7 Kwietnia.
WOZNESZENIE HOSPODY	16 Maja.
SOSZES. SW. DUCHA.	26 „
TYŁO CHRYSST.	6 Czerwca.
Piotruwki Niedel 3 dni 5.	
NEDELA ADWENTU	1 Grudnia.

Suchedni: I. w Marcu 5, 6 i 7; — II. Czerwca 3, 5 i 6. — III. Września 16, 18 i 19. — IV. Grudnia 16 i 19.

Mięsopustu rachując od Nowego roku do Popielca, będzie tygodni 7 dni 6. — Ruskiego Mięsopustu zaś niedziel 6 dni 6. Wielkanoc ruska w tydzień po rzymskiej przypada.

Zaćmienia przypadające w r. 1857.

W roku 1857 przypadają dwa zaćmienia słońca, zaćmienia zaś księżycowego nie będzie wcale.

I. Zaćmienie słońca całkowite dnia 25 Marca 1857, widzialne będzie w większej części północnej i w całej środkowej Ameryce również w większej części Australii, W Krakowie z tego zaćmienia nic nie zobaczymy.

II. Zaćmienie słońca środkowe pierścieniowe dnia 18go Września 1857, rano widzialne będzie w Europie wschodniej, większej części Azji, Australii i małej północno-wschodniej części Afryki. W Krakowie widać będzie z zaćmienia tego tylko koniec o godzinie 6 minut 12 i pół czasu kompasowego, czyli o godz. 6, minut 6 i pół czasu zegarowego. A że w Krakowie na dniu 18 Września wschód słońca przypada na godzinę 5, min. 57, a zatem tylko przez kilkanaście minut widać będzie część tarczy słonecznej zaćmioną. Zważywszy jednakże, że zwyczajna w tej porze roku mgła przy poziomie wstrzymuje promienie słoneczne, łatwo się domysleć, że i to zaćmienie będzie dla publiczności tak jakby niewidzialne, środkowem i pierścieniowem będzie takowe dla Azji mniejszej, Persyi, Indyj wschodnich, wyspy Borneo i małej części Australii.

KALENDARZ KRAKOWSKI

Józefa Czecha

i

Kalendarz dla rodzin katolickich.

SPOTKANIE.

Kalendarz katolicki. Witam Cię Ojcie Kalendarzów już to chodzisz po mieście?

Kalendarz krakowski. A już mój synu, bo „kto rano wstaje, to Pan Bóg daje“ — ale ty jakoś zaspasłeś i dopiero ze snu oczy przecierasz.

Kalendarz katolicki. Prawda tatuniu, ale ja nie spałem, tylko nie wiedziałem jak się ubrać, iżby się też spodobać. Dla Ciebie to już każdy ma uszanowanie, bo i z wieku i z zasług wszyscy Cię cenią, ale ja co dopiero czwarty rok istnienia liczę, to się muszę wpraszać do względów ludzkich.

Kalendarz krakowski. Dasz sobie radę Synku, bo dobremu Panu służyysz, to Cię tam Pan Bog nie opuści i nie stracisz.

Kalendarz katolicki. A przecież w roku zeszłym straciłem, chociaż były doskonałe artykuły X. Serwa-

towskiego i X. Goliana — więcej jak połowa moich egzemplarzy została niesprzedana.

Kalendarz krakowski. To mnie dziwi!! a moje wszystkie rozeszły się po świecie.

Kalendarz katolicki. A wiesz Ojciec, czego w moim Kalendarzu brakowało?... Oto białych ćwiartek papieru do notowania. Kalendarz nie tylko szereg świętych mieści, i bieg planet oznacza, a nie tylko proctwa niezawodne pogody i słońcy podaje, gradami straszy lub pogodą cieszy, ale jest zarazem rejestrem podręcznym, i pamiętnikiem zaszłych w ciągu roku wypadków. I tak: kto umarł i kto się narodził, czy zapłacił od pogrzebu lub winien? Wiele było młoczków i którzy byli na odrodek a którzy na zarobek? kiedy się ciele od płowuli uległo, a także za wiele kwiatule żyd kupił? itd. itd.... Otoż ja zamiast zostawić białe karty do notat, wszystko zadrukowałem moimi conceptami, i straciłem, bo każdy woli swój concept napisać jak cudzy czytać.

Kalendarz krakowski. Oczywiście że to cię zgubiło, ale mógłś mi się poradzić, wiesz, iż ci jestem życzliwym i cieszę się z twego powodzenia, a w początkach to ci nawet przyjazną podałem rękę.

Kalendarz katolicki. Wspominam z wdzięcznością, woją dla mnie życzliwość, ale zdawało mi się że można będzie tę zmianę bez szwanku przeprowadzić.

Kalendarz krakowski. Mylisz się, bo nie jeden już na tém stracił, który zadawnione zwyczaje chciał świętymi reformami gwałcić, i jeżeli mam ci co do zarzucenia, to właśnie, iż czasem puszczasz się w twoim przemyśle pod wodę, o nie za wodą. Ja od najdawniejszych czasów format nawet ten sam zachowuję, aby każdy uśmiechnął się do Kalendarza Krakow-

skiego, jak do dawnego przyjaciela, z którym znał się od wielu lat, a rozmaite z nim przeżył koleje.

Kalendarz katolicki. Miałbyś racją Tatuniu, ale kiedy widzisz, że na około nas coraz nowsze wyrastają Kalendarze ilustrowane, historyczne, polityczne, krotochwilne, prorocze, malownicze itd. itd.... Wszystkie zapełnione są portretami sławnych ludzi, widokami, bitwami — a my sobie bez drzeworytów i figlów drukujemy, jakby ongi, za Michała Korybuta.

Kalendarz krakowski. Nie się tego nie lękaj, tylko idź swoją drogą wytrwale, cicho, a ceny nie podnoś. — Pisz rzeczy przystępne a praktyczne, i w takim stylu, aby czytelnika nie znudziły. Kalendarz, to nie jest książka akademicka, ani galeria obrazów, ale jestto wesoły gość, który objeżdża sąsiadów i życzy im nowego roku. Im przeto jest uprzejmiejszy i weselszy, tém więcej mu w domu radzi a wierzą w szczerość jego życzeń.

Kalendarz katolicki. Ale mój Tatuniu, ani sobie wystawisz jakto trudno być wesołym przy poważnej myśli i odziać prawdę surową w szatę krotochwili — Zwykle się dzieje, że albo concept jest ciężki i na próżno ołowianem skrzydłem wachluje ku wyżynom, albo jest forma za lekka i myśli poważnej nieodpowiada. Ztąd to zwykle nędzne pomysły, nazywają ludzie „conceptem z kalendarza.“ A potem, gdybyś czytał listy jakie odbieram, tobys cały mój kłopot zrozumiał. Jeden chce teologicznych traktatów, drugi wesołych opisów podróży. Inny pragnie wspomnień historycznych, tamten poezyi, a to wszystko za skromną cenę 30 kr. m. k., na której jeszcze ciąży stempel, rabat i destructa.

Kalendarz krakowski. Znam ja to dobrze, i wiem,

„że się jeszcze nie urodził, któryby wszystkim dogodził“— ale właśnie dla tego trzymaj się własnego natchnienia, i pisz w duchu moralnym, ale bez pedantyzmu i nie w stylu surowego moralisty.

Kalendarz katolicki. Czy tak myślisz Tatuniu?

Kalendarz krakowski. Tam ci życzę synu!..

Kalendarz katolicki. A więc dobrze, pójdę za twoją radą, ale mnie weźmiesz w kommis, i protegować mnie musisz jako starszy, a ja za to obiecuję cię zalecać przed innemi kalendarzami, i podnosić twoją zasługę. Czy zgoda? . . .

Kalendarz krakowski. Zgoda braciszku, zgoda! My tam z zobą nie pójdziemy do Wójta! . . .

W 150 lat później.

CO TO BĘDZIE?

Świat dzisiejszy, proroków nie godzien, wieszczów mało wydaje, ale marzycieli posiada tak wielką liczbę, iż się gorszyć nie będzie, gdy jednego z nich w kalendarzu spotka. A że przysłowie polskie niesie: „Bóg wiara sen mara“, wolno przeto każdemu uważać za senne mary cały mój artykuł i powiedzieć: „przebrało mu się conceptów do kalendarza, więc ich szuka w utajonej przed ludzką wiedzą przyszłości“. Prawdę mówiąc: jeszcze mi się nie przebrało ani myśli, ani ochoty do opisywania starych dziejów i spraw teraźniejszych, ale publiczność niechętnie przeżuwa takie wspomnienia, i dopomina się zawsze o co nowego?

Wchodząc w ogólne usposobienie, a razem życząc sobie uczynić mój kalendarz (o ile się da?..!) pokupnym, najnowszą rzecz podaję, bo opis Krakowa w r. 2007 „*To jakaś licha fikcja*“, „i rzeknie surowy krytyk, który mego kalendarza nie czytał, ale co gorsza! nie kupił. — Czy zaś nie herezya?!!! wydzwonią trwożliwie wdzięczne usta pobożnej niewiasty. — „*Facecye*“ rzeknie grubym głosem dawny posiadacz wsi N. „*Ciekawość czy się też to sprawdzi?*“ odwoła się do

męża pani ekonomowa z wsi Y... „*On to wszystko dowiedział się ze stolików?*” sądzi pani Burmistrzowa. — Takie to będą zdania o mojej pracy, a na wysłuchanie onych jestem przygotowanym, i z odwagą nową się chłóście poddając, opisuję widzenie jakie miałem w chwilach wesołych marzeń.

W półśnie nad ranem marzyło mi się, iż powróciłem na ten świat wr. 2007, a jadąc na chmurce po nad morzami i lądami, spotkałem w mej podróży jakiś mały świat nadpowietrzny dość zaludniony, ale tkany z kitajki. — Mistrz jazdy nadchmurnej nazwiskiem Wiatr, oświadczył mi iż porozumiał się już z mistrzem podróży podchmurnej Ether, o podróż moją na twardy świat, a razem że mam się natychmiast przesiąść, albowiem wydał rozkazy iżby żagle chmury rozpuszczono, a prędkiej na puszcze Afrykańskie zdążano, gdzie, znaczna panowała susza i brak wody. Nie miałem z sobą żadnych manatków, więc przy blasku błyskawicy na elektrycznym prądzie, spuściłem się do gmachu zawieszonego pod kitajkowym światem. Pan Ether dowódzca jazdy podchmurnej z ciekawością mi się przyglądał i przemówił do mnie nieznanym narzeczem, ale gdy mu powiedziałem że Polakiem byłem i jestem, zawołał jakiegoś rodaka; który starą mowę (*antiquam linguam*) jeszcze umiał, i tłómaczył wodzowi czego pragnę, i gdzie chce zajechać?

— Do Krakowa bym chciał się dostać, (rzekłem najpokorniej) jam jest rodem z pod Bochni a całe życie mieszkałem w Krakowie.

„To dobrze” odpowiedział mi pan Ether mistrz jazdy.

„Dawny Kraków leży na podniebiu Saturnowym

„w bok konstellacyi Wenery, jeszcze mamy sto pr-
mieni odległości, to jest (1000 dawnych mil), więc
„za minutę i 55 sekund wysiedzisz pan z *polotu*“.

— Ale jakże wysiądę, kiedy niedoskoczę z tak
wysoka?

— To moja rzecz odpowie p. Ether, dostaniesz
pan Sferidę, i byleś się jęj trzymał, to spłyniesz ku
ziemi.

Rzeczywiście majtek żeglugi nadpowietrznej dał
mi wydętą kulę, którąśmy dawniej nazywali balonem,
i kazał mi pociągać od czasu do czasu za sznurek,
ostrzegając, iż gdybym płyn lotny od razu wypuścił,
tobym się na wielkie naraził niebezpieczeństwo, jak
znowu, gdybym przez zbytęcną lękliwość sznur-
ka niepociągał, wzniósłbym się w świat nadchmurny
i tambym zginał w nieoznaczonej międzyświatowej
przestrzeni. — Po tém krótkiem upomnieniu, stracił
mnie z *polotu* i znalazłem się zawieszonym między
ziemią a wyższym światem. Ile razy pociągnę za
sznurek, tyle razy pędem strzały lecę w dół, ile razy
wstrzymać się chcę na podniebiu i sznurek popusz-
czę, pędem światła piętżę w górę, mijając chmury
i obłoki. Męcząca téż to podróż z jednego świata
na drugi!

Ale wreszcie zdołałem ruch uregulować, i spo-
tykałem kilkaset sferid płynących to do góry to na
dół, aż ośmielony ich przykładem spuszczałem się
zwolna ku ziemi i wysiadłem w jakimś mieście, które
mi nie było obce, ale z którym się łatwo rozpoznać
nie mógłm. Pytam przechodzącego jakiegoś śmier-
telnika, gdzie jestem? Minał mnie — niezrozumiawszy
mego zapytania. Pytam drugiego, a ten mi wska-
zał człowieka siedzącego przy zarosłym mchem po-

mniku, i tłumaczył na migi, że uczony ten badacz dziejów, łatwiej moją mowę zrozumie; udałem się więc do niego i powitałem po polsku: „Niech będzie pochwalonym Jezus Chrystus.“ Ów mędrzec złożył w krzyż ręce i odrzekł „na wieki!“ Potem zaś bystrym wzrokiem wskroś mnie przeniknąwszy, zapytał: kto jestem, z kąd przybywam i czego pragnę? Odpowiedziałem, iż nazwisko moje Antenatus, przybywam z lepszego świata, a pragnę zwiedzić dawną moją kolebkę. „Cześć tobie i przodkom twoim,“ odrzekł mędrzec, a razem oświadczył, iż ofiaruje się być moim przewodnikiem po mieście które chcę zwiedzić. Udaliśmy się razem w głąb miasta, i od niego dowiedziałem się, że jestem w starym Krakowie, który się łączy z nowym na płaszczyznach byłej Justowskiej woli. Zapytałem o rynek, sukiennice i wieżę ratuszową? Mędrzec odpowiedział mi, że już rynek dawny nie istnieje, a tę całą przestrzeń zajmuje dziś budynek starej giełdy, która dzisiaj mniej uczęszczana, z powodu że nowa dwa razy większa zbudowaną została pomiędzy nowym a starym grodem. Pytałem się jakim tu teraz językiem ludzie mówią? Odpowiedział mi, iż językiem Europejskim, który jest nową kombinacją wielu narzeczeń, wyjątkowo zaś niektórzy jeszcze mówią starą mową polską.

Szliśmy szeroką a długą ulicą, wśród niezmiernych i na kilka pięter zbudowanych gmachów, a przeszedłszy przez most na Wistuli, dawniej naszej Wiśle, doszliśmy aż do wzgórza, które o ile sobie przypomnieć mogłem, nazywało się za moich czasów Krzemionkami. Z tamtąd przestronny rozwijał się widok na całe miasto, które większe od Paryża, ozdo-

bionie było w liczne i wspaniałe gmachy. Po drodze pytałem się mędrca gdzie podróżuje owa liczna populacya, którą w żegludze mojej nadpowietrznej spotykałem? Odpowiedział mi że wszyscy udają się polotem do Auromeki dawniej Kalifornii, albowiem w krajach tych odkryto obfitą żyłę szczęścia. Jakto szczęścia? zapytałem. Za moich czasów to szczęścia szukano w głębi własnego sumienia! Mój panie Antenatus, odpowiedział mi ów mąż uczony, mylisz się podobno, bo czytałem w dziejach, że wyścieto pierwsi odkryli kopalnię szczęścia w Kalifornii, ale trafiliście na mniej zyskowne pokłady; następne zaś pokolenia dogrzebały się litiej skały zbawczego kruszcu. Może być odrzekłem nieco pomieszany, aleśmy złoto uważali tylko za środek ziemskiej pomyślności a nie za nasz cel wyłączny. I w tém się mylisz, bo wyście już zaczęli budować ołtarze dla bałwanów które dzisiaj czci większość ludzi. Widzisz ten rząd błyszczących posągów, są to statuy finansistów, wynalazców, przedsiębiorców przemysłowych, i naczelników fabryk. One to ze zbawczego kruszcu lane; stoją na zrębach glinianiu, który dawne zastępuje srebro. Kruszec ten obficie wydobywanym jest z gliniastych gór, otaczających stary i nowy Kraków, topi się za pomocą galwanicznego narządu, i płynie rzeką ognistą do form przygotowanych. Stosunkowa jego lekkość, moc i trwałość dają mu pierwszeństwo nad innemi kruszczami a nawet nad silicianem. Cóż to za Silician? (zapytałem) Przecież wiesz, iż to kruszec wydobyty z Krzemionki! Nie wiedziałem, rzeknę, gdyż tego za moich czasów nie znano. Prawda, dodał mędrzec, zapomniałem iż jesteś z tamtego świata.

Powiedz mi, szanowny mężu, (odezwę się do mędrca), coto za gmach widzimy szklannym dachem pokryty?

Jestto wytwornia potęg fizycznych. Tam się robią wszystkie przyrządy, służące do emancypacji pracy ludzi i zwierząt, i tam również wytwarzają się *illumeny*, które wśród nocy zastępują dla ziemi słoneczne światło.

Jakżeto być może, szanowny mężu! myśmy przecież o tém dawniej ani słyszeli. Coto są za *illumeny*?

Mędrzec, uśmiechnąwszy się, zapytał: a czémżeście dawniej miasto oświecali?

— Olejem od pana Baranowskiego, a częściej nawet samemu tylko księżycowi i gwiazdom odwdzięczaliśmy blady promyczek światła. Miano wprawdzie Kraków oświecać gazem, kiedy dostałem rozkaz wymarszu na inny świat, więc nie wiem, czyli i to przyszło do skutku.

— Prawdę mówisz!... Przypominam sobie, iż czytałem w kronikach waszych (odrzeknie mędrzec), iż węgiel smażono w tyglach i zbierono gaz do oświetlania, ale jakżeto musiało być ciemno przy takim świetle?!... Widzisz tu co drugi dom puszki okrągłe z drutami. Otóżto są stósy galwaniczne, które wkrótce rozpalomienia się żarami słońca; a na téj wysokości wieży jest główny illumen, który świeci po nad całym miastem i okolicami.

— Przyznaję (rzekłem), iż to jest bardzo ciekawe, i gdybyśmy tu mogli dostać fiakra, tobym cię prosił, szanowny mężu, abys mnie zawiozł do tego gmachu, gdzie fabrykują te przyrządy.

— Cóżto w waszej mowie znaczył wyrzeczony

dopiero przez ciebie wyraz fiakier?... zapytał mędrzec.

— Jestto powóz zaprzężony dwoma końmi, które popędza woźnica (nie zawsze trzeźwy).

— Jakto, powóz zaprzężony końmi!?!.. a to po co te konie? Jakież mieliście prawo męczyć stworzenie, w 9tym rzedzie stworzeń stojące, i do takiej je ciężkiej i uwłaczającej pracy używać?

— Jakie prawo? prawo człowieka, któremu Pan Bóg poddał inne stworzenia ku użyciu.

— Tak jest, ku użyciu, ale nie ku nadużyciu. Koń już pracą przez tyle wieków wyrobił dla siebie emancypacyą i jest uwolnionym od pociągu, ale służy tylko za Pegaza, dla poetów, bardów i ziemskich anielic.

— Więc teraz niema sposobu jechać, ale w skutek emancypacyi konia musi człowiek piechotą chodzić?...

— Bynajmniej, odpowie mędrzec, właśnie że nikt, a przynajmniej mało kto piechotą chodzi, bo przecież wiesz, iż rotacya odbywa się za pomocą magnetycznego prądu.

— Niewiem tego bynajmniej. Dawniej u nas to na długich przestrzeniach para wodna zastępowała podróż końmi, a toczyły się duże i długie wozy po żelaznych kolejach. W mieście zaś ciągnęły nas konie, i to najczęściej wywłoki zaprzężone do brudnych i zabłoconych dorózek.

— Czytałem w opisach z tamtej epoki, iż używaliście pary wodnej, aby uciążliwą, a często niebezpieczną odbywać podróż. Widziałem nawet ślady owych dróg, na które kładziono szyny z żelaza. Ah! jakżeto utrudniało wzajemne znoszenie się z sobą

tylu mieszkańców świata! Teraz wcale tego nie potrzeba, bo człowiek każdy nosi w sobie siłę rotacyjną. I jak w skutek woli twojej porusza się ręka lub noga, tak też za siłą twego prądu magnetycznego porusza się przyrząd do lakomocy używany. Możemy wziąć transferkę na dwie osoby w najbliższym zakładzie ruchu i pojedziemy do wytworni potęg fizycznych, którą zwiedzić pragniesz. Proszę cię tylko, abys mi dotrzymał w łańcuchu wyteżenia magnetycznego, albowiem własna moja siła zaledwie na mnie samego wystarcza.

— A wieleż się płaci za taką podróż?

— Nie wiele (odrzekł mędrzec), dasz tylko funt zbawczego kruszcu, gdyż z tego zbiera się fundusz na ogólną emancypacyą siły stworzeń. Ale prawda!.. ponieważ jesteś gościem i to z tamtego świata, przeto dostaniemy transferkę bezpłatnie

— To tu jeszcze prawa gościnności są zachowane? (zapytałem).

— Gość utrzymywany jest przez trzy dni kosztem gminy, odrzekł mędrzec, a po trzech dniach jest wedle zdolności użyty i opodatkowany.

— To dużo lepiej, jak za moich czasów, gdzie już pierwszego dnia nie wystarczały fundusze gościa na zapłatę oberży.

Schodząc ze zrębu góry, wstąpiliśmy do gmachu, w którego podwórzu stało tysiące małych i większych narządów z kółkami i pokładem, mogącym pomieścić jedną, dwie i cztery osoby. Lecz było większe na sto osób i więcej. Mój towarzysz pokazał kartę dozórcy, przedstawił mnie jako cudzoziemca i zaprosił, abym stanął na niskim pokładzie małej transferki, a podawszy mu mały palec jednej ręki,

drugą dotykał się magnetycznego drutu. Jakoż zaledwo ten łańcuch zawiązanym został, transferka nasza puściła się pędem strzały na ulicę, i toczyła się wedle kierunku, jaki jej korbą mój towarzysz nadał. Ten ruch gwałtowny taką nabawił mnie trwogą, iż machinalnie odsunąłem rękę od czarodziejskiego drutu, a transferka tak nagle stanęła w miejscu, iż z niej spadłem i nosem o ziemię uderzyłem. Mój przewodnik, w ten moment do mnie przyskoczywszy, potężnego dał mi w nos kułaka, twierdząc, iż według prawideł leczy się similia similibus. W samą rzecz, iż w ten moment uczułem otrętwienie nosa, a przypominając sobie teorię Hannemana za naszych czasów znaną, zapytałem: czy się tu trzymają Homeopaty, czyli Aleopaty?

Medycyna, rzecz mędrzec, uczyniła znaczne postępy w dyagnostyce, którą na nowszych oparto spostrzeżeniach; bo lekarz nie tylko chorobę poznaje, ale ją słyszy i widzi. Oznaczenie choroby i jej stopnia odbywa się najprzód przez introspekcyę samego chorego i przez pyrospekcyę lekarza. Chory doprowadzony do rozdziału ducha z ciałem, patrzy wewnątrz siebie okiem wewnętrznem, badając, czyli jest zdrowym lub chorym! Następnie obnażony staje do pyrospekcyi, to jest: obraca się tyłem ku latarni galwanicznej, w której światło do potęgi siódmej jest podniesione, a wtenczas lekarz przegląda go wskrós jak szybę i widzi, gdzie się bieg życia zatamował?.... Wtenczasto uderza silnie na ten punkt i lecząc symptomatycznie, przychodzi do stanowczego odkorkowania, że tak powiem, zatkanego kanału życia. W tém zaś posługuje się jednym arkanem albo

kilką arkanami, puszczając życie w dalszy obieg słonecznego koła.

— Więc może (dodałem) przyprowadzi taka medycyna śmiertelnika do stanu nieśmiertelności?

— Tak jest (odrzeknie mędrzec) jest ona już na tej drodze, i wkrótce rozwiąże ważne pytanie między przewagą życia nad śmiercią.

— Za moich czasów, odrzeknę, to umiano zwalczyć samą tylko boleść przez usypiający środek chloroformu.

— Stareto dzieje, mój ojciec Antenatus! Dzisiaj nie chodzi wcale o postawienie chorego w stanie biernym i w odrętwiałości, ale raczej stawia się go w sile spotęgowanego życia, a tém samém i przemocy nad chorobą. Ale czynimy przeciwko zwyczajom, zatrzymując zbyt długo transferkę; zawiążmyż przeto na nowo łańcuch i jedźmy!

W istocie transferka natychmiast ruszyła i wkrótce znaleźliśmy się przed gmachem wytworni potęg fizycznych. Wszedłszy do sieni, widziałem kilkadziesiąt krzeseł zawieszonych na sznurach. Pytałem się, co one znaczą? Mędrzec mi odpowiedział, iż one zastępują miejsce dawnych i tyle uciążliwych schodów. Jakoż usiedliśmy na szerokiem krześle, a gdy mój towarzysz poruszył jedną ze sprężyn, w mgnieniu oka wyskoczyliśmy na pierwsze piętro. Tam zobaczyłem tysiące kółek, obracających się w różnych kierunkach i odbywających rozmaite fabryczne posługi; jeden zaś tylko człowiek siedział w środku i na rodzaju zegara lub téż busoli skazówkę posuwał lub cofał. Cóżto za narząd? pytałem się mędrca, jakaż siła wprawia w ruch te wszystkie koła?

— Siła odwieczna, rzeknie mędrzec z gorzkim uśmiechem, ale nieznana barbarzyńskim przodkom naszym. Jestto siła atrakcyi i repulsyi polarniej, zastosowana do ruchu i pracy. Dawniej do tych posług używano ognia i wody, a nawet obu razem. Mielicie owe maszyny parowe! Ach, cożto za utrudzenie!

— A kóżto jest, proszę cię, ten pan, co nad tą busolą siedzi? zapytałem.

— Jestto winowajca, odrzekł mędrzec, który nadużywszy emancypacyi, musi regulować ruch ciał martwych.

— A w czémże on przekroczył, czy popełnił jaką zbrodnię?

— Nie; ale był leniwym, nie nie myślał, nie nie wynalazł, stał się trutniem społeczeństwa. Słowem, chciał używać bez zasługi!

— Mój Boże! (odrzekłem) za moich czasów to właśnie byłby za to samo jednym z pierwszych w społeczeństwie.

— Może ciekawym jesteś wiedzieć, co znaczą te banie napełnione wodą? Jestto narząd, w którym się przygotowuje opał na zimę. Wiesz dobrze, iż woda posiada materyały palne, jako złożona z wodorodu i kwasorodu. Otóż ścisły stosunek tylko tych dwóch płynów przeszkadzał używać wody jako materyału palnego i raczej służyła ona do gaszenia ognia. Dziś, w skutek rozkładu, woda grzewa domy i kuchnie, a tym sposobem oszczędzamy reszty niewyciętych przez was lasów. Dlatego też widzisz, iż na żadnym z domów nie ma komina, który za waszych czasów szpecił piękność budynków.

— A to duże koło jakie ma przeznaczenie? zapytałem.

— Duży przyrząd, który widzisz, wytwarza dźwignie do przenoszenia skał. Dawniej środkami zbyt uciążliwymi łamaliście skały na małe sztuki i kamyczki, aby z nich domy wasze budować, my zaś już ani z kamienia ani z cegły domów nie budujemy, używamy przecież skał do utrzymania rzek w prostych łożyskach, któreśmy im wytknęli i dla tego ów przyrząd gotuje wielkie dźwignie i transfery, na których się granitowe skały toczą aż do koryta rzeki

— Jakto? więc domy, które widzę, nie są z cegły budowane?

— A to po co ten ciężar i trud? kiedy mamy tak doskonały półkruszec *metalen* zastępujący wybornie kamień w trwałości, a drzewo w lekkości. Jestto ziemia przez elektrogalwanizm do stanu metalicznego doprowadzona. — Robią się z niej kwadraty nakształt waszych ciosów, ale wewnątrz puste, i łączą się przez stopienie fałdów prądem elektrycznym tak że potem wszystkie te kwadraty stanowią jedną ścianę.

— Dlaczegoż one są próżne? zapytałem.

— Dla uniknienia wszelkiej wilgoci, która ściekając aż do ziemi, odprowadzoną jest za miasto i nawodnia szkołę akklimatyzacyi roślin; a powtórę ściany takie łatwiej się ogrzewają.

— Nie rozumiem co mówisz o szkole akklimatyzacyi.

— Pospieszam wytłómaczyć, że jako człowiek i zwierz potrafią się z czasem akklimatyzować i przywyknąć do zewnętrznych działaczy, tak téż i roślina przez wychowanie i stopniowo dokonaną uprawę

przyzwyczajają się do obcej ojczyzny, nie tracąc nic na swą pierwotną naturę i gatunku.

— A jakieżto może być przeznaczenie tych narzędzi w wielkie walce zaopatrzonych?

— Słoto *extensory*, odpowie mędrzec, służące do rozpłaszczenia brył *mixtyny*, użytej do pokrywania dachów. Kompozycja ta sztuczna z wielu kruszców we właściwym stosunku złożona, da się rozpłaszczać na szerokie płachty nader cienkiej blachy, których jedna wystarcza do pokrycia całego domu. Tym więc sposobem unika się lutowania pojedynczych blach, których resztki przez was nam zostawione, przetopiliśmy siłą promienia.

— Przepraszam cię, mezu, iż śmiem cię tak nudzić moimi pytaniami, ale radbym wiedzieć, co znaczą te szłoka nadzwyczajnych rozmiarów, które w dachu są oprawione.

— Słoto *krystofany*, użyte jako najtańszy sposób topienia *mixtyny*. Kruszcze, w skład tej kompozycji wchodzące, kładą się w jeden zbiornik, a promienie słońca ześrodkowane w silne ognisko, topią w jednej chwili metal przygotowany. Lecz nie tylko ten mają użytek, bo służą one razem za środek zbadania księżycy, a wyznać muszę, iż do dziś dnia wiele uczyniliśmy nowych odkryć na księżycu i mamy nadzieję, że zdołamy z tym planetą zawiązać bliższy stosunek. Już nawet w roku przeszłym próbowano robić *woxydeny*, odnoszące głos ludzki w niepojęte przestrzenie, wątpię jednak, abyśmy się słownie porozumieć mogli, ale chyba przez naprężenie woli, tak jak to czynimy ze zwykłymi *mensferami*, które się u was nazywały podobno telegrafem, odnoszącym na iskrze elektrycznej wyraz waszej myśli.

— Jakto zapytałem, to wy już i telegrafy elektryczne porzuciliście, ah, zmiłujcież się, to przecież było cudowne odkrycie!....

— Jakto cudowne?.. Tam jest cud, gdzie czyn wychodzi po za granicę naturalnych praw przyrody; ale wasze telegrafy były najmniej dogodnym środkiem komunikowania się wzajemnego, boście używali słupów, drutów i narządów, które pukały i wybijały dziury na papierze; kiedy dzisiaj przez samo naprężenie woli obudza się w obu osobach do rozmowy powołanych, magnetyczne widzenie, zestrzelenie myśli, czyli komunikacya bezpośrednia: a przyznasz, iż ten sposób dużo jest dogodniejszy, i jegoto chciało użyć do rozmówienia się z istotami na księżycu, ale wyzywający nie uczuł w sobie oddziaływania drugiej istoty wyzwanój.

— Pod tym względem to ja znowu was oświecić mogę, odrzekłem, bo właśnie jadąc tutaj, popasałem na księżycu, i wiem, że mowa i myśl wasza zrozumiana tam być nie mogła, bo istoty księżycowe pod innemi stworzone są warunkami.

— Bardzobym ci był wdzięcznym, rzecz mędrzec, abyś mi to mógł objaśnić, boby mój przyjaciel użył tego do kalendarza, który ma phototypować na rok 2008.

— Nie mogę szczegółowych dać ci objaśnień, bo zakazano mi wyjawiać tajemnic przyrody innych globów, ale ci tylko ostrzegam, iżbyś na próżno nie badał w nich części duchowej. Dość wam na tém, iż znacie jednostajny ruch onych i stósunek do waszego świata, i że nawet podejrzeliście kształty księżyca i jego góry, doliny i morza, lecz stworzeń nie poznacie, aż po złożeniu w zbiornik ziemi skorupy ciała waszego.

— Czyli tam zimno? zapytał mędrzec.

— Księżyc ma się do ziemi, jak ziemia do słońca. Wasz mróz jest stopniem najwyższego księżycowego ciepła, ale nie w tém dziwnego, bo i u was serca bywają zimniejsze od lodu; te więc istoty księżycowe są we właściwym sobie klimacie. — Lecz dość na tém. Już na żadne więcej nie odpowiem pytanie, ale raczej zapytam cię, co znaczą te ogromne kamienie, podobne do naszych kamieni młyńskich?

— Sato (odpowie mędrzec) kamienie do rozdrabniania nawozów. Za waszych czasów zbogacenie ziemi odbywało się przez wywożenie nawozów w stanie bryłowatym, suchym, a często nawet słomistym, a dużo później sprowadzaliście nawóz ptasi i sól z Chili. Kładliście te nawozy w ziemię w wielkiej obfitości, a przecież skutek nie odpowiadał oczekiwaniom waszym. Dzisiaj immersyja nawozowa najskuteczniej temu zadaniu odpowiada. — Nawóz przemielony i nieskończenie rozdrobniony miesza się ze stu częściami wody, i taką brajką pokrywa się pole za pomocą wielkich centrifugów irygacyjnych. Massa ta rzadka łatwo się miesza z pokładem ziemi, i o wiele bogatsze wydaje plony.

— A jakichże teraz używacie narzędzi do uprawy? zapytałem.

— Zwykłych pneumoversów, to jest walców opatrzonych w szerokie noże które razem i krają ziemię i skibę jedną po drugiej kilka razy przewracają. — Zaprowadzę cię do wydziału narzędzi rolniczych, a łatwiej się z niemi obeznasz. Siła poruszająca jest jak wiesz, pneumatyczna, to jest, człowiek poruszający małą pompkę powietrzną, pędzi pneumovers po szerokich przestrzeniach tak łatwo, iż jedną ty-

siączną promienia, to jest 20 dawnych mórg waszych doskonale uprawić może.

— Więc wołów teraz nie potrzebujecie? rzekłem.

— A do czego by się nam przydały woły?.. Chowamy tylko krowy i na 150 krów jednego buhaja, a dodać muszę, iż w liczbie 150 krów jest 10 rodnych a 140 mlecznych, to jest, które po pierwszém cieleciu pozbawione są zdolności rozmnażania się i ciągle jakby ze źródła obfitém nasycają nas mlekiem.

— A czémże je wykarmiacie? zapytałem.

— *Foenoling* (odrzekł mędrzec) jestto najlepsza i najsmaczniejsza strawa, która się łatwo assymiluje, a razem nie zużywa zębów bydłociu. — Trawy najpożywniejsze, zioła, kwiaty, słoma i zboża zmełte są razem: dość grubo wszakże, aby nie tworzyły mączki, i témto zielnemi otrębami wypasa się bydło i konie, a sam zobaczysz, iż ważą po sześć kubików kruszcu, i nigdy za waszych czasów tak wypasionego bydła nie było.

— Przed mojem odejściem na inny świat słyszałem, iż siano zielone marynowano w hermetycznie zamkniętych piwnicach i tém wypasano bydło. Nie wiem, czyli się ten sposób udał?

— Przypominam sobie, że tego dawniej próbowano, ale było nędzny pomysł, naśladowany przez nowatorów, którzy nie dla tego przyjmują teorię, iż dobra, ale dla tego, iż nowa. To upadło zupełnie i nikt siana w późniejszych czasach nie marynował, kto zaś tego sposobu próbował, bydło otruł i stracił, wprowadzając w organizm zarody fermentacji zgniłej.

— A czémże zbiera się na polu siano i zboże?

— Zwykłym narzędziem, zwaném *pneumorasen*, który

za pomocą wachadła wprowadzonego w ruch przez małą pneumę, goli łąki i zboża w sposób zadawalniający. Nic łatwiejszego do pojęcia jak ten narząd, prosty i przeznaczeniu swemu odpowiedni.

— To prawdziwie ciekawe, co mi opowiadasz, bo widzę że w tym wieku człowiek a nawet i zwierzęta próżnują, a same tylko siły mechaniczne głównych żywiołów, zastępują pracę.

— Przepraszam cię bardzo, rzecze mędrzec, bo w człowieku zmienił się tylko organ pracy, ale tenże sam pozostał obowiązek. Ręce i nogi spoczywają, ale za to głowa pracuje, i cały ciężar przeznaczeń ludzkich dźwiga. I to słusznie, bo w dawnych wiekach ona spoczywała, a całe ciało obciążone trudem, musiało na głowę i na żołądek pracować. — Dzisiaj siły umysłowe wytwarzają ciągle nowe odkrycia a zapewne przyjdzie wkrótce do tego stopnia, iż umysł ludzki stawszy się panem wszystkich sił przyrody, znowu zdoła sobie wysłużyć emancypacją i prawo spoczynku, wtenczas, kiedy serce ludzkie pracować z kolei zacznie.

— A cóż wtenczas będzie? zapytałem mędrca.

— Wtenczas będzie wytwór najwyższej miłości, spotęgowanie uczucia i wiek ciągłej i błogięj kontemplacyi.

— Mój Boże! ktobyto był w naszym wieku przewidział! U nas tém biedném sercem potérano, a jego działalność i czynność nazywano słabością. Pracę umysłową nazywano marzeniem, i niepotrzebném marnowaniem czasu. Oceniano wartość człowieka albo wedle jego mechanicznej siły, albo wedle miary posiadanego obszaru ziemi, lub wagi złota. A dzisiaj, owe ręce które tak ceniono w mojej epoce, są prawie

niepotrzebnym sprzętem, a nogi o tyle dzisiaj przydatne, o ile się ich używa do przechadzki po własnym pokoju. Lecz zapomniałem ci się zapytać szanowny mężu, co rozumiesz przez epokę kontemplacyi której się spodziewasz? Jakiż to będzie przedmiot, ku któremu się ma duch ludzki wznosić!?

— Jaktó Antenatus! Ty się mnie o to pytasz? Ty który z lepszego powracasz świata, i bliżej znać powinieneś jedyny cel i przedmiot uwielbienia naszego? Jakże duch twój mało się oczyścił w stopiędziesiątoletniej pokucie, skoro nie pojmujesz ostatecznego kresu dążeń ludzkich?

— Wyznaję z upokorzeniem szanowny mężu, iż zaturbowany długami jakie sprawiedliwości niebios mam opłacić, nie zastanawiałem się nad ostatecznym rozwojem przeznaczeń ludzkich, dla tego przyszedłszy tylko spacerem zobaczyć na jakim stopniu wykształcenia stoicie, nie badałem kierunku jaki w dalszym pochodzie obrać zamierzacie. Widzę niesłychane rozwinięcie umysłowe, i widzę że jesteście panami świata i jego potęg i bogactw. Widzę pracę waszą emancypowaną, widzę wykształcenie a nawet uobyczenie zwierząt. Widzę giełdy i posagi złote odlane na cześć wynalazców, uczonych i przemysłowców. Widzę maszyny o których nie marzyli najpierwsi u nas filozofowie. Słowem przyznaję, iż ludzie naszego wieku wyglądałiby przy was jak karły przy olbrzymie. Rozum wasz jest jak drugie słońce dla ziemskiego planety, i dzięki tobie któryś mnie oprowadził i oświecił, będę miał co rozpowiadać kolegom moim z drugiego świata.

— Mówisz o tém Antenatus co widzisz, a nie mówisz o tém czegoś przedewszystkiem upatrywać wi-

nien!! Nie pytasz się o krzyż Pański?!... Cóż to wszystko warte bez znaku odkupienia! Na co się przyda emancypacya ciała bez emancypacyi ducha? A czyliż możebnem jest wyswobodzenie ducha bez łaski Bożej i zasług Zbawiciela? Praca rąk i wytwory umysłowe, i dzieła rozumu ludzkiego, są tylko ułatwieniem doczesnem, ale nie celem wieczystych przeznaczeń człowieka. Świat ten cały jest tylko warsztatem, na którym ludzie rozmaitemi narzędziami chwałę Bożą wytwarzać powinni. Siły fizyczne, uczuciowe i umysłowe, sąto środki, przez które dzieło chwały Bożej, a zarazem dzieło naszego zbawienia spełniać powinniśmy. Kto inaczej rzecz uważa, rozchodzi się z dobroczynnemi dla duszy zamiarami Boga, i zatopiony w ziemi, w bryłę się zamienia. Duch jego zwiślany wydobyć się nie może ku wyższemu światu, a ciężarem samolubstwa i pychy grzęznąc w błocie świata, zapada się w otchłań, z której się już nigdy nie wyratuje! Wieszli Antenatus! iż gdybyśmy, postępując na téj drodze umysłowego rozwinięcia i ubóstwienia materyi, nie wkroczyli w epokę uwielbienia krzyża, toby te wszystkie siły i potęgi, których zastosowanie podziwiasz, obróciły się przeciwko nam i niewstrzymanym pędem cisnęłyby nas w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Lecz miłosierdzie Pańskie czuwa nad nami i Bóg, zostawiszy człowiekowi kłopoty ziemskie, aby się niemi trudził, zakreślił jednak metę rozumowi ludzkiemu i jego władzy, a w chwili, kiedy granicę przekroczyć zamierza, otwiera pod jego nogami niezgłębioną przepaść, i okiem ją duchowém zmierzyć pozwala. Człowiek przerażony cofa się; odszukując zatartych śladów na drodze swego po-

chodu, kieruje się busolą sumienia, a wiarę wzięwszy za przewodnika, nadzieję za podpórę, a miłość za siłę, w powrocie swoim dochodzi... gdzie?... do krzyża Pańskiego! Tam znużony błędną po ziemi podróżą, pada bezwładny, ale życia pełny i widzi jasno: że *wszystko marność na świecie prócz służenia Bogu i wypełnienia świętych Jego przykazań.* Tak jest, Antennatus. Już świat dobiega mety. Już zdobył rozumem potęgę ziemi i wszystkie onęj korzyści, lecz tę ziemię ubóstwił a kruszec ukochał. Przepaść jest blisko, ale bliżej jeszcze miłosierdzie Pańskie. Z tych bałwanów złotych, które widzisz, ulegają niezadługo ludzkie jedno wielkie wyobrażenie Boga Zbawiciela i ustawiają go na ciosowym zrębie, który górować będzie ponad wszystkie gmachy i giełdy. Otoczą go illumenami, aby tylko z niego i od niego rozchodziło się światło, a u podnoża znaku zbawienia stać będą, jako ozdoby, trofea na potęgach ziemi zdobyte, i wtenczas to z milionów piersi ukorzonych synów ziemi brzmieć będzie wyznanie:

„Wszystko z Ciebie, Panie! — wszystko dla Ciebie,
„Boże Zbawco i Odkupicielu!“

— Oh mężu! któż przez ciebie mówi, któż ty jesteś, iż znasz te rzeczy? Jam się zniżył do ziemi i zaraz zbrudziłem się żądzą doczesnych błyskotek. Olśniły mnie dzieła ludzkiego rozumu, i byłbym rad zostać na tym świecie, a przypatrywać się potędze człowieka. Powiedz, mężu, zkad wiesz o ostatecznym celu?!

— Wiem to z obietnic Pańskich! A wreszcie kiedy mi się koniecznie dopytujesz, muszę ci wyznać, iż jestem Aniołem Stróżem, tobie z miłosierdzia Pań-

skiego przydzielonym. Duch Pański, przewidując słabość twoją, nie chciał cię zgubić, i rozkazał mi, abym ci w tej wędrówce towarzyszył, i znowu cię na miejsce twój pokuty zawiódł. Więc uczep się teraz skrzydeł moich i wracajmy w górny świat.

Jakoż w tej chwili mędrzec w Anioła zmieniony skrzydła z promieni rozwinał, chmury podniebne się rozstały — sto błyskawic zajaśniało, a gdy bramy ziemskiego świata z grzotem się zamknęły, wpłynęliśmy między gwiazdy, i utonęliśmy w przestworzu.

Przebudzenie.

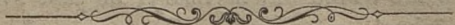
Ja sam do siebie. Czyto prawda, że ja jeszcze na tym świecie? czy prawda, że walczę z kłopotami życia, trudnościami położenia, brakiem środków, nędzą własną?... Czyto prawda, iż mimo tego, do życia przywiązany, a w sobie zatopiony, nie widzę wyższego celu nad bryłkę złota i dym próżnej chwały?... Czyto prawda, że serce utopił w doczesnych pociechach, i że one uwielbił w miejsce krzyża?... Czyto prawda, że świat się dla mnie pod chmurami kończy, a nie widzę okiem wiary, że jest świat inny, wyższy, i życie wieczne?... Czyto prawda, że mnie Bóg woła, a ja nie idę; że mnie Bóg uprzedza miłością, a ja stoję w miejscu jakby głaz lub skała?... Czyto prawda, że mi śmierć po piętach depcze, a ja temu nie wierzę, i na ziemi szukam nieśmiertelności? Czyto prawda, że jestem proch ziemski i w proch się obrócę, a przecież, w pychę się podnosząc, zaprzeczam Panu chwały, Panu, który mnie stworzył, zbawił i oświecił?....

Niestety! wszystko prawda, nicość moja na ja-

wie... wszak już nie marzę... jestem przebudzony...
duch mój żyje. A więto nie jest złudzenie, żem
Łaską Bożą dla siebie stworzony, własną wolą toczę
się do piekła?...

Nie, tak już nie będzie!! walczyć zacznę z so-
bą, i wolność moję złożę u stóp krzyża! Ja nie chcę
mieć woli, która mnie do piekła prowadzi. — Ja nie
chcę mieć woli, wspan woli Bożej!! — Do mnie
Aniele Strózu, do mnie prędzěj! Prowadź mnie! —
Masz tu rękę moję!! — Nie puszczaj mnie, ani za-
ufaj sile mojej, tylko wiedz, tam aż na Golgothę —
tam do krzyża, do źródła zbawienia! i jak zawie-
dziesz, to złożź mnie u stóp Chrystusowych. — Ja tam
chcę być, i ani się oderwę!!!

Słuchać dzwon kościelny! On zwiastuje ofiarę
świętą. Tamtędy mnie więc prowadź, święty Aniele
Strózu mój, bo droga do zbawienia przez kościół
i przez święte Sakramenta, których On udziela!...
A przeto: *Sursum corda!*



Dla czego

**Kommissant Wydawnictwa Dzieł katolickich
nie pojechał w tym roku?**

Rozmowa z kommissantem.

— Panie Józefie, już czas wybierać się na zwykły objazd po kraju, a ty o tém niemyślisz.

— Przyznam się panu iż biję się z myślami, bo nie wiem czy warto?

— Zawsze warto przypomnieć się publiczności i dać jej poznać nowe nasze utwory. Mówiłeś mi w roku zeszłym, iżby powieść była pokupną, i że upominają się księża Proboszczowie o dziełka ludowe a tanie. Otóż jest i powieść „*Dom mojej babki*“ są i dla ludu pisemka: *Leniwy Bartek*, *Kuba Jarmarczy*, *Franek pijanica*. Jest „*Żywot najświętszej Panny*“ a dla dzieci *Lalka od dziadunia*. „*Podarek dla grzecznych dzieci*.“ Nieżałowalem przeto ani trudu ani kosztów, i ręczę, że gdyby tylko w kraju wiedziano, tobyśmy drugie wydanie odbijać musieli.

— Pan, bo zawsze zapatrujesz się w różowych kolorach na kraj nasz a tak jesteś pełnym nadziei że się w nim duch dobry i Chrześcijański obudzi, iż gotów jesteś stać się niepraktycznym w zamiarach stania się użytecznym. Panu się zdaje, iż dobrą książką zdoła

się odrazu naprawić co wieki popsuły, i że dość wydać dzieł, aby prawda przeniknęła ową grubą skorupę błędu i serca ku cnocie, zagrzała. W tém się Pan właśnie myli; bo żarliwość, która ducha pańskiego pali, nie zdoła ogrzać dwóch ludzi, a niedopieroż ludności całego kraju. Wydawnictwo nasze, to jak iskierka ognia na lodowate szczyty gór rzucona — im się ona prędzej zarzy, tém prędzej zagaśnie a lodów nie stopi.

— Prawdę mówisz mój panie Józefie; jednak ci którzy pragnęli powieści i dopominali się w zeszłym roku o książki ludowe z przyjemnościąby ocenili gotowość moją w dopełnieniu ich życzeń.

— I w tém się pan mylisz (rzecze kommissant) 'a żałuję, że pan nigdy rzemiosła mego nie próbowałeś, bobyś się przekonał, iż ci którzy kupować nie chcą, tłumaczą się zwykle, że innego pragną towaru. — Jest to rodzaj grzecznej wymówki, z którą się od dawna oswoiłem, I tak: pokażę małego formatu książkę do nabożeństwa, to kupujący zarzuca iż wszystkich modlitw nie mieści; jeśli pokażę większą z kompletnem nabożeństwem, to mi odpowie jaka piękna pani „*a któżby taki folijał dzwigał?*“ Góralowi pokażę księżkę *Dunina*, to się pyta o Wyborek Bocheńskiego wydania: odszukam *wyborku*? mówi że woli dziennik rocznego nabożeństwa. — Wszakże pan tu czasem jesteś w księgarni, to mogłeś się przekonać, iż publiczność zwykle tego chce czego u nas nie ma — potem nibyto kupujący „*bardzo żałuje*“ i wychodzi ucieszony, iż jakoś uszło nie kupić a na inny wydatek fundusze obrócić.

— Prawdę mówisz, panie Józefie.

— Albo proszę pana, co do téj powieści? Dopóki

nie wyszła, to wszyscy byli ciekawi, żałowali rzekomo iż się tak druk opóźnia, a nawet i panu pochlebnie przyznawali talent pisarski. Mnie się samemu zdawało, — iż kilkaset egzemplarzy rozsprzedamy w pierwszym miesiącu. Tymczasem, pan się napracowałeś, wydałeś 3000 Złp. na druk, i wieleż dotąd sprzedaliśmy? . . . Raptem 42 Egzemplarze, i to jeszcze komu? pańskim przyjaciołom albo niektórym krewnym, mówię niektórym, bo inni wolą być z pieniądzem spokrewnieni jak z panem. Widzi pan przeto iż mam racya.

— Masz racya mój Józefie, ale przyznaj, że nie wszyscy jeszcze wiedzą, bo przecież telegrafem nie rozsyłał wiadomości o naszych wydaniach.

— Wierz mi pan, iż wiedzą bo w *Czasie* były inseraty, a i Dodatek *Czasu* przychylnie o pańskim dziele wspomniał, ale powód że się ta książka nie rozchodzi w tém leży, że sobie ją pożyczają, i gdy jeden kupi, to dziesięciu bierze raczej do przejrzenia jak do przeczytania. Powtóre iż tytuł nie jest zachęcający, bo zbyt prozaiczny, a potrzebie, iż się każdy domysła że to dzieło musi mieć cel moralny. Gdyby pan za iast tytułu „Dom mojej Babki“ był napisał: *Edyna morderczyni*, albo *Gustaw Samobójca*, albo jeszcze, *Tajamnice wielkiego świata*, lub też *Ofiara miłości* albo wreszcie: *Zgorszenia XIX wieku* toby prędzej obudziło ciekawość — ale „Dom mojej babki“ to sielanka, to musi być pocziwe i nie działa na nerwy.

— Masz niestety racya, mój panie Józefie!

— Mam racya, bo zdanie moje opieram na codziennem doświadczeniu. Stołuję się w mieście a gdy przyjdę na obiad, już zastaję pełno gości w oberży. Obecność moja wywołuje zaraz gawędę o naszym zakładzie.

„Cóż tam nowego wyszło z Jeszuickiej kuźni? (pyta jeden.) Wydalicie podobno pobożną powieść o babce? Tak jest odrzeknę, jest to książką ciekawa, bo jest historią dawnego pożycia rodzinnego i towarzyskiego, Oh wiem (rzecze drugi) przerzuciłem kilka kartek i zasnąłem przy pierwszych rozdziałach. Cieszyłby się autor (odpowiem) iż panu snu przysporzył, ilużto ludziom sumienie zasnąć dzisiaj nie pozwala!! — Byłoby to nie złe (rzecze trzeci) ale dla czegoż autor wziął za przedmiot rodzinę swoją, kogoż to może obchodzić? Przedmiot który autor obrał (odrzekłem) był mu więcej od innych znanym i był tylko tłem do zapełnienia prawdami żywotnemi. „Ej co tam żywotne prawdy, to są nonsensa, prawda jest rzeczą względną — każdy ją sobie tworzy wedle swego interesu, i byłoby rzeczą śmieszną, gdyby na tyle ludzi i stosunków, miała być jedna tylko prawda! — Oto po prostu utopije i nie więcej. U mnie prawda to jest pieniądz!.. Takto panie mówią, a pan temu nie wierzył, i jakby na przekór czyni. Dzieło *Niewasta*, co przecież trochę, było szczypiące, to zaraz lepiej poszło. Trzeba koniecznie w obecnej Epoce domieszać trochę pieprzu, a choćby i kroplę jadu do słodkonudnej pocziwości, inaczej bowiem strawa literacka tak jest mdłą jak ulepek szlazowy.

— Mówisz ciągle panie Józefie o mieszkańcach miasta, ale co na wsiach to jest inaczej: nasza pocziwa szlachta, nasi proboszcze, to z innego stanowiska na rzecz się zapatrują. Wiedzą oni, że się na cnotach rodzinnych cała budowa społeczna opiera. Na wsiach więc potrzeba książki nasze upowszechniać.

— Przepraszam pana, iż znowu odczarowa ć go

muszę z tej illuzyi. — Najprzód opowiem panu, na jakie smutne zawody kommissant jest narażony. Epoka jego objazdów przypada w czerwcu, lipcu i sierpniu, zdawałoby się przeto, iż wszystkich posiadać czy dóbr zastanie się w miejscu, zajętych rolnictwem i pilnujących gospodarstwa. Otóż rzecz się ma zupełnie inaczej. — Zajeżdżasz przed pałac, pytasz się, czy są państwo w domu? Wychodzi kucharz zwykle pijany i odpowiada krótko: Nie ma Państwa. A gdzież są? W kąpielach. Dawno wyjechali? na wiosnę. — A kiedyż wrócą? Może za rok, a może na św. nigdy. — Jadąc dalej staje się przed dworem z którego nikt nie wychodzi, ale chudy lecz wierny pies strzeże, z tego łatwo się domyslić, iż nie jest zamieszkanym. — Obejdiesz dom na około.. pusty. Dobywasz się do officyny? i tam pusto. Wreszcie idziesz do stajni, a tam dopiero fernal ze snu rozbudzony, krzycząc na samopas chodzące konie na miejsce! rozpatruje się w tobie i pyta, o co chodzi? Czy są państwo? Niema. — A gdzież są? Albo ja wiem? Czy wyjechali? A jużci! Czy daleko? A jużci! A pan ekonom czy jest? A niema! A gdzież jest? Na jarmarku! — Więc tu nikogo niema? A jużci, ktoby tu był? —

Idziesz pan dalej, i już niepozorny dworek chcesz ominąć, bo zniszczone płoty około ogrodu i przewrócona brama a dach dziurawy na domu żadnej ci o biedzie niezostawia wątpliwości, kiedy jednak ciekawość kieruje koła twego wózka przed dwór, zarosły łopianem i pokrzywami. Turkot wózka obudził czujność poczciwej stariej klucznicy, której wypłowiła na fałdach rękawów suknia ozdobioną jest temi szewronami długiej służby i wytrwałego poświęcenia!

Pytasz się jęj uprzejmie: Czy są państwo? Ah niema mój panie, niema. — A gdzież są? U wód, a potém jechać mieli aż do Francyi. Czy też tam pan co o nich nie słyszał? bo nic nie piszą i ja sobie tu rady dać nie mogę. Ludzie poodchodzili, niema kim co zrobić. Oh! panie, gdyby się to jako można dowiedzieć? Nic o państwie nie wiem, bo jadę z Krakowa. Z Krakowa pan, z Krakowa? mój Boże! znam Kraków i Częstochowę bom też tam raz w życiu była z nieboszczykami państwem to jest z rodzicami moich państwa, którzy pewnego roku wybrali się z dewocyi na Jasną górę! Mój Boże! jakie też to tam bogactwa! Jedna suknia u Matki Boskiej z pereł, a druga z drogich kamieni. — Ale to taka podróż za granicę (rzekłem) musi państwa dużo kosztować? Ohoho, powiadam panu, że ani obliczyć, bo pan wziął wszystkie pieniądze co to Cesarz daje za pańszczyznę. Wiem, wiem, indemnizacyą... Tak będzie jakoś tak. O, gdyby państwo byli, toby panu byli bardzo radzi, bo mieliby co opowiadać o cudzych krajach, ale ja nie śmiem pana zatrzymywać, bo się panu zapewne spieszy, a i ja też muszę iść w pole do ludzi, bo się Ekonom odprawił a polowy pije. —

O pół mili znowu dwór, porządniejszy, a widać nawet, że pan lub pani mają wyobrażanie o części estetycznej ogrodnictwa, bo gdzie nie gdzie są i klomby, a nad sadzawką, w której kaczki kąpiel biorąc, rżasą się pożywiają, smuci się wierzba płacząca i rozpuszczone warkocze przy upuszcie pławi. Zajeżdżam z większą otuchą, a stróż który kosi trawę na dziedzińcu (zapewne dla krów na podój wieczorny) zdjął uprzejmie czapkę i zapytał, do kogo mam interes? Do państwa (odrzekłem). Kiedy państwa nie

ma! A gdzie są? pojechali gdzieś tam daleko. — A pan Ekonom czy jest? Jest i hajń ku nam idzie, to się pan z nim zmówi!! —

Dzień dobry panu Ekonomowi! Jużto panie dobry wieczór, jakiż godny honor pański? Targowski do usług. — A ja Pyszalski brat Xiędza Pyszalskiego, co został Dziekanem i pisze się Decanus kitoviensis. To bardzo zaszczytnie (rzekłem). Nie inaczej, ale co jest prawda to nie grzech, poszukać takiego Xiędza i jakto mówią: bene sic hebens. — Czy są państwo? zapytam. Niema bo są w Kalisbacie na kąpielach, a to aż za trzecią granicą. Musiał pan przecież słyszyć o Kalisbacie? to tam jest za Wiedniem aż ku samym Włochom. — Tam, to już inna mowa, a taka jest woda, że niechby jakie jaje było, to się na twarde ugotuje. Ale czy pan ma jaki interes? bo ja za państwo mogę wszystko sprawić, bo tu jestem jak by sam pryncypał! — Chodziło mi o sprzedaż książek, ale wątpię abyś pan miał czas się tęp zajmować, przy tylu zatrudnieniach gospodarskich? — Owszem panie! zleby też to było, żeby człowiek nic nie wiedział, co i jak się dzieje na świecie. Naczytałem ja się dość tych książek co to były drukowane przed kilką laty; i moja żona to czyta też z każdej książki. A co syn mój, to dopiero Sobaka! jak przyjedzie na wagacye, to przypatrzeć się mu jaką ma głowę! — Nazwozi tych różnych nauk i tych wierszów i piosnek i cały dzień będzie w tęp siedział, a sam także składa wiersze, co się Xiędz proboszcz nie mógł nadsiwować, jakoś tak się kończyły:

„Złota więc równość rozwinęła skrzydła

„A w nią się złapała nierówność jak w sidła.“

Rozumi pan do czego się stosuje? Bo jako n.p.

na głupie ptaki zastawia się na konopiach sidła, tak też to wszystko na to mówiąc, jest jak człowiek jeden albo i drugi. Ale pokażno pan jakie masz książki? Ciekawym, czy tam będzie co takiego, cobyto wartało?

— Oto masz pan katalog (rzekłem).

Pan rządzca czytał z góry:

— Katalog! no prosze! to będzie coś ciekawego! może jakaś historia, co tego mój syn nie miał, anim nie wiedział. — Dobrze, i cóż taka cienka książeczka kosztuje? To darmo rozdajemy (rzeknę), bo to spis naszych książek. — Aha, to jest dobre, to ja się od tego nie usuwam, ale mnie przecież stać zapłacić, a na cóż się masz pan szkodować!

— Kiedy łaska (odrzekłem), to dla konika trochę siana, albo jakiego obroczku.

— Fracha o to! Słyszysz, Grzela! wyprząż konia a daj mu koniczyny, choćby téj nasiennéj, a potem napoisz i przyjdiesz po klucze, co weźmiesz owsa ze szpiklerza, i zasypiesz kilka przygarszni. — No, proszę pana i cóż jest więcej?

— Jest rolnictwo Gła Chłapwskiego — O gospodarstwie, przez Nobisa — O nawodnianiu łąk i t. d.

— To nie nie jest, to ja więcej mam w głowie. Dziedzic się w tych rzeczach kocha i nasprawdzał szwabskich pługów i skalifikatorów, extrepatorów, ale to wszystko na stoychu leży. — Jedno, co mi się podoba, to machina. Co to, to dobre, a jest od pana Konopki z Mogilan. Młóćimy po dwanaście kóp na dzień i dziś żydowi zboże sprzedam, dziś mu odstawię. To jedno chwale, reszta na nic.

— Mamy (dorałem), Żywot Zbigniewa Oleśnickiego — Skarga i jego wiek — Podróże na wschód —

Dom mojej babki — Podarki dla dzieci — Obrazy świętych i tym podobne.

— To wszystko nie jest do czytania. Żebyto żywot Księcia Józefa, jak onto skacze na Elsner, toby było ciekawe.

— Tego nie mamy (rzeknę), ale to sobie łatwo można wyobrazić.

— A może pan ma znowu co z historyi, jak było: Rozbójnik w czarnym borze?

— I tego nie mamy (odrzeknę).

— To widzę panowie nie macie wiele książek do czytania, tylko takie dla studentów. Niechże będzie łaska do nas na chwilkę, a koń się tymczasem napasie. —

Gdy wszedłem do izby, zastałem panią ekonomową przy lekcyi kosa, który nadsłuchiwał krakowiaka z popsutego zupełnie pozytywku. Pani kręciła korba z przyciskiem, sądząc, iż im silniej zakręci, tém czystszy głos wydobędzie z rozklejonych piszczałek; ale widać, że już niejedną pozytywek zrobił edukacyą, bo jak profesor emeryt ledwo dziurawym miechem niby chorými płucami dmuchał.

— Daj pokój Jagusiu, rzecze pan ekonom, bo kosa trzeba dopiero po zachodzie słońca uczyć, i to jeszcze lepiej gwizdać, jak grać na tej lirce.

— Kiedy on już swiergoli (odpowie pani Ekonomowa) tylko mu się myli.

— Przyprowadzam ci gościa, pana?... zapomniałem honoru pańskiego.

— Targowski jestem (odrzekłem).

— No Jagusiu dajże nam Cytrynówki i jaką przekąskę. — Może Pan lubi schaba.

— I bardzo (odrzeknę) bo to doskonała rzecz, a

szczególniej gdy kto ciągle jest w podróży, o chłodzie i głodzie a do domu daleko.

— No proszę pana, i to dla mnie nowość, że to tak z temi książkami teraz jeżdżą, jak dawniej one Węgry z pudłami, — ale to niech nie będzie z urazą pańską, bo to co innego węgier, który jest węgierski chłop, a co innego pan. — U węgry kupiło się na to mówiąc, jaką bagatelę, co i nie warto i koniec, ale tu jest dopiero inna rzecz. Tu jest książka i z tego się można czego nauczyć. — W ręce pańskie! — No po drugim? — Ona nie mocna, bo to ze skórek cytrynowych z cukrem, a dla ostrości parę ziarenek pieprzu. — A ty Jagusiu, napijesz się dla kompanii kropelkę?

— Dziękuję, bo żebym ja tylko wódki albo likieru powąchała, to mnie będzie cały dzień głowa boleć.

Pan ekonom serdeczne oczy ku żonie zrobiwszy, rzekł: ona pić nie będzie, bo familiantka; brat jej ojca był kupcem w Złoczowie, a drugi Stryj jedynym Rządzą w dobrach Hrabiego na Podolu. Myśmy się tylko z kochania pobrali. — No! trzeci? — Cóż zaś? — przecież to nie trucizna!

— Koń się mój napasł, jam sobie podpił, i dawszy pani Ekonomowej obrazek, a z panem Ekonomem ucałowawszy się na oba policzki, wyjechałem dalej.

Tak mile zachęcony do podróży, jechałem przez wieś a potem piaszczystą drogą pod górę, gdy idącego w tę samą stronę napotkałem dziadka — zaczępiłem go zwykłym w Bogu pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalonym J. C., a potem zapytałem dokąd zdąża?

„Ej, tak mój panie idę prosić o opatrność Boską!

„Łażę tam i Łażę, ale teraz to nikaj nie ubogi dziadek nie uprosi.

— A dla czegoż? zapytałem.

A bo któż ci ma dać, mój Boże, kto? Państwa dziś nie ma jako dawniej, u chłopca też nie uprosisz chyba tę Łyżkę polówki i to nie u każdego. Jego-mość choćby tam dał, to tylko niektórzy a nie każdy; w mieście wszędzie same żydy, więc teraz biedny dziadek nie użebrze ani na kawałek chleba.

— Cóż to mówicie dziadku, że nie ma państwa, przecież tu gęste dwory.

— Ej, mój Wielmożny Panie, (odrzekł dziadek) obszedł ja je tu wszystkie te dwory nie raz ani nie dwa, ale państwa niema, nikéj ich teraz nie ma—pojechało tam kajś na wody! Przecież ja już uważam od kilku lat, że jak tylko bociany do nas przylatują, to wnet się państwo zbiera i odlatuje— a jak znowu od nas bociany odlatują, to państwo przylatuje— ale cóż z tego, kiedy u nas to się boćki wypasą, a nasze państwo zawsze tam kajś schudnie.

— Przecież wszyscy nie odlatują mój dziadku!

— Ej, kéjtam Wielmożny Panie! choćby jaki to jedzie! Mało tu Pan ujrzy jak dawniej szlachty, tylko het wyjechała. Na to mówiąc, oto w téj wsi hajń za górą, to siedzi czterech panów co się podzieliło niby po ojcach, a ni jednego nie ma, tylko zabrali żony i dzieci i hala w świat! Ani to komu żniwa dojrzeć, mój Boże, ani jakiéj roboty, i byłoby dość tego świętego chleba, ale cóż tam, kiedy go niema komu zbierać. Okumon, jakta i Okumon, patrzy tylko aby korzystać! Nikt go tam nie doziera, więc on też tam.....

— To nie tak bywało dawniej mój dziadku?

— O mój Panie, kajżby zaś tak było! Państwo siedziało we dworach, a to jakie jeszcze państwo! Nie takie co się tylko tak podaje, ale takie, co byli panowie z panów jako ich najstarsi ludzie pamiętają. Przyszedłeś do takiego, to dał ci grosz albo dwa, a do tego kazał chleba ukroić i dwornica ci go wyniosła, a czasem to i siera przykroiła kasek. Państwo pięknie z tobą pogadało, na to mówiąc: „z kąd idziesz dziadku? czy byłeś na odpuszcie? albo tam jak chciało. To aż miło było z państwem takim pogadać i Pana Boga za nich poprosić i Matki Najświętszej; ale teraz, to na nic być dziadem, bo się z tego i nie obżywi.

— A któż wam teraz daje mój dziadku? (zapytałem).

— Ej mój Wielmożny Panie! tak tam bięda bięde dźwiga. Jak jest jaki odpust, albo i we wsi chrzciny, wesele, albo pogrzeb, to dadzą tam dziadkowi na ofiarę jaki grosz i tyła. A znowu jak ludzie ziemniaki kopią, to namierzają do torby z miarkę albo dwie i karpielei też z pół kopy i tak człek żyje do woli Pana Jezusa.

— Teraz przecież (rzekłem) chłopci są bogatsi, więcby utrzymać mogli ubogich w gminie.

— Kéj tam Wielmożny Panie, kéj! Dawniéj to było jakoś swarniej, bo choć chłopu brakło, to poszedł do Pana i dostał, i dziad też przedzój co pozyskał, a dzisiaj Pan niema, a choć i ma to się wymawia, jak zaś chłopu braknie, to nie wie gdzie się zapędzić i sam wyjdzie na dziada.

— Bywajcież zdrowi dziadku, bo ja przedzój pojedę — macie tu parę groszy na wieczerzą, a módlcie się do Opatrzności Boskiej.

— Panie Boże zapłać Wmu Panu za opatrzność Boską, będę Pana Jezusa prosił, aby dał Panu wszystko, co sobie Pan tylko żąda, a za te duszyczki zmarłych krewnych i przyjaciół... Zdrowaś Marya i t. d. i t. d.

—Jechałem z góry, a jeszcze w oddali słyszałem modlitwę dziadka, wypraszającego wieczny odpoczynek dla dusz zmarłych przyjaciół, dobrodziejów i t. d. i t. d. Przypomniało mi to, że i mnie o spoczynku myśleć należy, bo się słońce miało ku zachodowi. Jadąc zaś przez las, słyszę naszczekiwanie psów gończych; a że i ja lubię wybiegnąć z fuzyjką, gdy jest czas po temu, przeto stanąłem naprzeciw drożyny poprzecznej, i przysłuchuję się uroczemu koncertowi, jaki w borze odgrywają dobre i gniazdowe gończaki. Jeden z psów bystrzejszy trafiał często na oko, i jakby w radośnym podziwieniu wyszcekiwał cienkim głosem ajaj, ajaj, kiedy inne, pilnując wiernie tropu, powtarzały jah, jah, jah, a inne uf, uf, uf, aż wszystkie, zgodziwszy się na jedno, odegrały ów marsz myśliwca *rachu, ciachu, rachy, ciachy* i t. d. Wkrótce słyszę strzał jeden, drugi, trzeci, a potem głos rozpaczliwy „*Pilnuj sarny!*“ Oh! powiadam Panu, że byłbym wtenczas oddał wszystkie książki za jedną dwururkę! Trzy rogacze i cztery sarny wybiegły na drogę o 30 kroków, nogą tupnęły i poszły, a za niemi z dziesięć swór psów. Za chwilę usłyszałem strzał czwarty i głos na hoho! a potem zatrąbiono pojezdnego i myśliwi ściągając się poczęli ku miejscu, gdzie zwierza ubito. Wpoprzek drogi przeszło kilku panów, a prosto na mnie wytknął leśny, którego torba obciążona już była dwoma zającami. Pochwaliłem Pana Boga i zapytałem leśnego, któ-

rzyto panowie tak polują i jak się nazywa dziedzic tego lasu, który to liczne wyprawia polowanie?

— Niema tu dziedzica, odrzekł leśny. Dziedzic jest w cudzych krajach, a tu jest tylko pan ekonom, który poluje z innymi ekonomami z ograncy, i już ubili trzy sarny i kilku zajęcy, a teraz przejdą do nowój poręby, to tam dopiero nabiją zwierzyny: bo zaszanowana, i nigdy dziedzic ani sam nie polował, ani nikomu nie dał polować. Gdyby dziedzic wiedział (rzekł leśny), toby dopiero ekonom miał co słyszeć, ale zkadby się tam dowiedział?... Ja mu tam nie powiem, boby się potém lada kiedy pastwił nademną ekonom i leśniczy, a oni się téż nie wydadzą choć i ekonomowie.

— A często oni tak polują? (zapytałem).

— Jużci prawie co dzień, bo tam mało, rzec prawdę, i pola patrzą, tylko za tém polowaniem gonią. Panowie dziedzice się rozjechali, to tam ci robią, co im się podoba.

— To musi źle iść i gospodarstwo, kiedy tak?

— Ma ci tam iść, kiedy go nikt nie pilnuje! U nas to nie zasieją, jak po świętym Marcinie, bo dopiero zaczęli uprawiać. Ej, najgorzej, kiedy gospodarza niema w doma. A państwo wyjechało jakoś wtenczas, kiedy żyto zaczęło kwitnąć, i dotąd jak ich niema, tak niema. Co się zboża napsuło, to ani powiedzieć, a owies po dwudziestu korcach, to tam jeszcze stoi na pniu pod lasem i już się połowa ziarna wytrzęsła. — Ale szczęśliwa droga Panu, bo muszę iść do nich i zawlec tę sarnę na furę, co ją zabili, bo już ją tam musieli sprawić.

O kilkaset kroków za lasem była wieś, do której na nocleg zdążać zamierzyłem. Karczma ze stajnią

wjeżdżną i podcieniem, zdawała mi się na oko dość wygodną przystania, ale gdym się bródatego Arendarza zapytał o owies i siano, zdziwiony odpowiedział:

— Po co mi owies? kto tu go będzie kupił?... Od wielu lat jestem na austeryi, to ani mi się kto o owies pitał. Tu nikt nie jedzie, a jak jedzie, to ma na furze swego obroku — postawi konie przy moich krowiech i sobie napasie. — A z kąd Pan jedzie bez urazy?

— Ja jestem z Krakowa. — Kupiec.

— A jaki Pan jest kupiec z przeproszeniem? Na węłnów, albo na pszenicę, a może na wódkę?...

— Nie, ja jestem na książki kupiec.

— Ny, na książki? to Jegimóść nie zrobi wielki majątek! Co komu po temu? . . Jakby mi Jegimóść podarował za darmo, tobym ich i tak nie kupił. — Herste Rachel, ist a Händler mit Bücher, mit Bublies, nisi dales. — To Jegimóści trza jechać ztąd o pół milki, to tam będzie karczma co jest owies, a tu nie ma gdzie spać, bo w izbie wesele a w drugiej pija gospodarze.

— Właśnie ciekawy jestem wesela i zostanę (odrzekłem), a owies żeby mi był natychmiast, gdyż ja sobie z tobą dam radę — rozumiesz żydzie!

— Co za radę? z kąd ja Jegimóści mam brać owies, albo jato ziezic, albo ja mam pole? Jak niema to się musi obchodzić.

— Musi być owies i kwita, a jak nie będzie, to ci pokaże co to znaczy Kommissant Wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych, przy głównym Rynku pod Nr. 15 — widzisz mój paszport!!!

— Ny, z przeproszeniem Wielmożnego Pana, ja tego nie winien, ja nie wieział o godnym honorze. —

Ja sobie gadał, „kipiec, no, co to jest kipiec? to jak każdy człek bez urazy. Ale kiedy ja wiem, to owies musi być. — Herste Rachel, ist nischt a händler, nyr a groisser mann. Ale bez urazy Wielmożnego Pana, to ja każe pościelić w gościnnéj izbie, to będzie spokojnie. Prawda że tam są gęsi, ale się będą wipędzić, i posypie się trocha cukru na węgielków, to tak się będzie nakurzyć. W tym wielkim izbie to jest wesele i skrypków, i taki hałas, co niech Bóg broń, a potém chłop to grubian, on i mówić nie umi z takim delikatnym osobą.

— Nie ja chcę sobie siedzieć całą noc w izbie gdzie jest wesele.

— Ny jak Wielmożny Pan każe niech i tak będzie. A rzeczy? tłomoków? kuferki czy znosić z furki?

— Co to furka? czy ślepym jesteś? To nie furka tylko dorożka na modę francuzką?

— To prawda, z przeproszeniem Wgo Pana, bo ja się pomilił. Zwyczajnie żyd na wsiów to prostak i nie wie jak ma co pedzić! Niech to będzie bez urazy. — Ja będę przynosił.

— Zostaw tak jak jest, bo ja o pierwszym brasku wschodzącego słońca pojadę.

Gdyśmy tak rozmawiali, wszedł żydek oświadczając arendarzowi, iż nikt owsa niema prócz karbowego, któryby mógł i parę korcy ustąpić ale po dwa reńskie ćwierć. — Dałem przeto dwa reńskie, które arendarz dwoma palcami z uszanowaniem przyjął, a drugą ręką czapkę uchylając, dodał: Mogę Wielm. Pana ręczyć, że taki fein owies, jaki na świecie nie ma, bo to był do siewu, ale dziezie odjechał do morza, to go nie wysieli i rozdzielili się między dozorców — Ny, co robić? niech tam każdy zarobi, jak

Sprichwort: „Man myss leben ynd leben lassen“. Pana niema, to i grzechu niema. Aj waj! co tam o te pare korców, pan będzie panem, a karbowy, zawsze będzie chłop.

— Ale się to nie godzi, bo to złodziejstwo!

— Ny, to prawda, że się nie godzi, jakby się bronił Boże kto miał dowiedzieć, a jak mu się nie dowie, to się i tak musi godzić!

Spojrzałem na zegarek i nakręciłem go, a żyd, przypatrując się pilnie, zapytał:

— Proszę bez urazy Wgo Pana, która godzina?

— W pół do dziewiątej na moim zegarku, który dobrze idzie podług krakowskich.

— Coby nie miał chodzić taki zegarek ze samego złota! Wiele też taki kosztuje? bez urazy.

— Dwieście pięćdziesiąt reńskich, bo jest z kompensatorem i sekundnikiem, savonette w dwóch ko-pertach!

— Aj waj! co to za szmuk, co go i nie nazwać! Dawniej to były zegarki ze srebrem, albo ten tom-bek, to miał takiego, bez urazy, żyd albo i okumon, a nawet lokajów — ale teraz to nawet takich nie ro-bią — po co mają robić?... Wolać robić takie, co ko-sztują 250 reńskich... Herste Rachel hat a uhr, ganz von gołd, a rare sache — frug nyr, ob er will was essen? Millich, bütter, ayer, kukiełkes.

— Możeby Wielmożny Pan, rzeczy żydówka, chciał jajów, mliko, masła i kukiełkę?

— Dobrze, zjem bułkę i wina mi dajcie butelkę.

— Wina niema, z przeproszeniem Wge Pana, Mój ojciec nieboszczyk to buł rodem z Dąbrowy, a mój ziadek to był na Węgrów, a co rok przywoził wiele? mało trzydzieści baryłki dla panów i dla księżów.

Ale tu ktoby pił?... Chłop, to jest Łajdak, on dla siebie to na wódkę żałuje — panów nikogo niema, a okumon to też woli pić wódkę. — On sobie co dzień pośle dziewczkę z flaszką, to mu trza dać, a znowu odwodzić potrawą, paszą, albo tam czym. Co robić? trzeba różnie szpekulować.

Weszliśmy do szynkownej izby, gdzie rzeczywiście weselniki ochoczo się zabawiali, a po ich zawadyackich minach łatwo było poznać, iż arendarzowi przysporzyli intraty.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! rzekłem.

— Na wieki wieków amen — prosimy Pana do kompanii, i jeśli łaska, zabawić się z nami.

— Bóg zapłać, ale wam nie chcę przeszkadzać.

— Nie jest z żadną przeszkodą, prosimy Jegomości; bo przecież jak w karczmie, każdemu wolno choćby jak.

Przeszedłem do drugiej izby, gdzie poważniejsi zapijali gospodarze, a powitawszy ich, usiadłem sobie na boku, aby się ich rozmowie przysłuchać.

— Zkądże Pan jedzie? zapytał jeden.

— Z Krakowa, odpowiedziałem; a wyście tutejsi gospodarze?

— Myśma tutejsi; a są też z ograncy, bo panna młoda z innej wsi, a pan młody tu ztąd.

— Piękna macie wieś (rzekłem), wygląda jak miasto.

— Ej pięknać ta, ale cóż, kiedy niema do niej gospodarza, to się też wszystko niszczy, dwór, pola, i gromadzie bieda bez nijakiego zarobku!

— A gdzież dziedzić tej wsi?

— Ej, kto go tam wie! — tak już od dawna swia-

tem goni a swego nie patrzy. — Był przez trzy lata dzierżawca, i wieś z kretesem wyniszczył, a teraz na siebie dziedzic odebrał i jeszcze gorzej.

— Przecież musi być Ekonom.

— Jest ci tam taki rządca, ale się i nie wiele zna na gruncie, i ludzi też niema czém płacić, bo choć co pieniędzy uzbiera, to panu musi posyłać, i tém się gromadzie wymawia.

— Dla tego też, (rzecze drugi) ludzie mu niewychodzą — na ten przykład, i teraz do siana!!... Nie miał mu kto zbierać, ani suszyć, deszcz lał przez cały tydzień i siano na nic!

— Ej, co mówicie sąsiedzie, (rzecze trzeci) albo to siano tylko, a cóż będzie z téj pszenicy albo i z tego prosa co go nie miał kto plewić?!..

— Co tam gadać (dodał czwarty), oto jak jeszcze rok tak pobędzie, to zabierają wieś za długi i podatki i tyła wszystkiego. — Ciekawość tylko po co on tam jeździ?

— Nie wiecie to po co? (rzecze pierwszy) przecieć lokaj powiadał, że się w takiej wodzie kąpie, co się w samej ziemi gotuje, aże wre.

— Co zaś gadacie (rzecze drugi), przecieź nieprzymierzając wieprzek toby się oparzył od takiej wody na korycie, a zaś państwo miałoby się kąpać? toby skóra z nich ślazała!!

— No, kiedy nie wierzycie, to się pytajcie. Niechże wam powiedzą ten Pan z Krakowa, czy ja łżę, czy prawdę mówię?

— Prawdę mówicie (rzekłem), jest taka gorąca woda co z ziemi wychodzi, i w której się państwo dla zdrowia kąpie.

— A widzisz Szymku że prawda — ale jakiegoto

twardego ścierwa jest choć i Pan, że to zdoli wytrzymać?

— Co niema, (rzecze czwarty) albo to nie podje? Jak się człek dobrze pożywi to zawsze twardszy, nieprzymierzając jak bydle. Bydle jak mgłę po trawie, to nie obstoi tak jak po owsie.

— Jabym się tam nie kąpał w takiej wodzie (rzecze piąty) bobym się bał, czy zaś w niej złe nie siedzi. Z czegoż ona się ma gotować w ziemi tylko ze złego? — Przecież tyle źródeł w naszej górze, a takie zimniuskie jakby lód. — To takie, to już od Boga, i choć się napić, to się po takiej wodzie chce jeść, żeby człowiek cejco zjadł.

— Ej pleć baja (rzecze trzeci), kejby tam złły w wodzie siedział, kiedy on woli w siarce siedzieć. — Zwyczajnie się tak od słonka woda w ziemi gotuje, jak nieprzymierzając w stawie, co taka ciepłuśka jakby ją kto zgrzał.

Niechcę Pana nudzić opowiadaniem dalszej chłopów rozmowy, dodam tylko, iż się skończyła tragicznie, bo gospodarze podpiwszy, wszczęli bójkę, w której się dostało i żydowi, a możebym i ja co oberwał, gdyby mi nie przyszła na myśl rada pańska w podobnych wypadkach. — Stanałem więc między chłopami i donośnie zawołałem: — „Mnie słuchajcie!!“ Na chwilę się uciszono, a ja dopiero tak się odzywam:

„Wy się tu bijecie, a czarna Xieźniczka, co ma „włosy ze srebra, a nóżki z mosiądzu i głę z siwego żelaza, wygląda na was z za pieca!! Jak się „będziecie bić, to was zmorsko przycapi i będzie „dusić.“

Chłopi z przerażeniem za piec spoglądali, a do nóg mi się kłaniając — rzekli: „Dobrze ten pan mówi — „Dajcie pokój, bo złego nie szukać. Widzieli przed „rokiem pasterze, jak chodziło po smugu na łące, a „taką miało głowę jak ogień. I żydówka też tu umarła „tak rok a tłucze się około karczmy. Lepiej się i „rozejść, albo i pójdźmy do Janka przy moście.“

Nad ranem wyjechałem w dalszą podróż i widząc na wzgórzu dwór w pięknym położeniu i umajony drzewami, zdążałem do niego. Około 9tej z rana stanąłem przed bramą a przez sztachety wglądałem w środek ogrodu, który przy pałacu w gęście angielskim założony, łączył się później z polskim sadem, gdzie sadownik obtrząsał gruszki, a jakieś piękne stworzenie (w kapeluszu słomianym à la la bergère) zbierało je i jadło. — Pomyślałem sobie, mniejsza o gruszki, ale ciekawy jestem stworzenia! Więc dalej szturmować do bramy! Stworzenie pierwsze dostrzegło moje obłędnicze zamachy i brame otworzyć każało. Poprawiłem czubą, wąsa zakreciłem, a układnie przystąpiwszy, zapytałem panienki. Czyli mam zaszczyt mówić z samą panią?

— Przepraszam Pana bardzo pięknie, ale państwa niema, — bo są u wód, a ja tylko zostałam na ich miejscu.

— To zapewne pani jesteś ich krewną, albo gościś u nich.

— Tak jest panie, ja jestem przy pani samą, niby tak, ale już nie będę, bo mi się bardzo przykrzy — tu tak pusto, i prócz jednej dziewczyny, co jest teraz do moich usług to nikogo niema.

— Byłbym szczęśliwym (rzeknę), gdybym mógł

samotność pani chociaż na chwilę uprzyjemnić lub urozmaicić.

— Ślicznie dziękuję panu, aleby się tu panu przykrzyło.

— W tak miłym towarzystwie, wiek cały chciałbym przepędzić. Już od miesiąca jak wyjechałem z Krakowa, a pierwszy dopiero raz tak szczęśliwie rafiłem.

— Panowie z Krakowa (rzecze stworzeńko), są bardzo grzeczni, ale też lubią pochlebiać.

— Pochlebstwo miejsca mieć nie może, tam gdzie się wdziękom szczerzy hołd należy.

— Ej, jabym się założyła, że Pan tylko tak żartuje.

— Oh nie pani, to niegodnym by było mojego honoru gdybym śmiał żartować. Ale ja może pani przeszkadzam? pani zajęta byłaś w ogrodzie.

— O bynajmniej, patrzyłam tylko czy moje ulubione gruszki już dojrzały.

— A jakiż gatunek gruszek najwięcej pani smakuje?

— Ja najbardziej lubię panny.

— Proszę co za traf szczególny, bo i ja mam ten sam gust i bardzo lubię panny, (choćby i nie gruszki) — ale między niemi jest jedna, która mi się najwięcej podoba.

— Ciekawam też która?

— Nie śmiem powiedzieć, boby się może pani pogniewała za moją śmiałość.

— Nie pogniewam, niech pan powie.

— Kiedy mi wolno, to powiem: że — pani!!

— Oh co temu to nigdy nie wierzę, dopiero mnie pan zobaczył i zaraz pan tak mówi jakby mnie znał.

— Pani! dość raz na Ciebie spojrzeć, aby strzały wdzięków twoich w skróś przeszyły serce pałające czystą miłością. Zaledwo cię ujrzałem przez sztachety, kiedyś zbierała gruszki, a zaraz pomyśliłem sobie, iż mego konia Kupido prowadził, a Wenus wskazywała mu drogę. Dobrywam się do bramy; nikt mnie nie słyszy, ale usłyszałaś mnie pani i kazałaś otworzyć. Oh pani! ten dzień i ten ranek, któremu pogodne przyświeca słońce, powłócząc świat różnym rąbkiem i oblewając dyamentową rosą: — ten dzień pani, jest dla mnie dniem szczęścia, portem pomyślności, zorzą mego przeznaczenia.

— To także szczególna osobliwość, żeby się tak prędko decydować! — ale kto się prędko zakochuje, to się prędko odkochuje. Mówiła mi pani pisarzowa, iż nie młodzieży krakowskiej wierzyć nie można, bo są same bałamuty.

— Pani pisarzowa, nie zna widać owęj sympatii dusz, które jak dwa skowronki kołyszac się w obłokach wabiają się miłością, gdy rolnik orze ziemię, uprawiając ją znojem swoim — pani pisarzowa musi być osoba prozaiczna.

— Nie zła kobieta, ale starsza od męża, a mąż przystojny człowiek, więc ona bardzo zazdrosna, jak czasem pogada zemną.

— Nie można się dziwić (rzekłem) iż pani pisarzowa boi się, aby wdzięki pani nie zelektryzowały jej męża. A wreszcie skoro jest żonaty to powinien już kontentować się szczęściem domowem. Ja jestem kawalerem, a tylko pragnałem trafić na osobę którąbym kochał i któraby mnie kochała.

— I jabym też nigdy nie poszła za mąż tylko z miłości, bo majątek nigdy na świecie szczęścia nie

robi. Jako i nasz pan co cię z panią ożenił, to tylko się na posag złakomił, ale jęj nie kocha, i dla tego jeżdżą za granicę, bo się pan prędzej rozerwie, a i pani też nie tak nudno. Jak zaś są w domu, to pan dla pani taki zimny, co niech Bóg broni! Pan mieszka z jednéj strony pałacu a pani z drugiej. — Może pan chce pałac zobaczyć, to proszę — ujrzy pan piękne malowania.

— Nic piękniejszego na brazie nie zobaczę nad żywą Boginię na którą patrzę i która jaśnieję wszystkimi wdziękami róży, fijołków i narcyzów. — Ale muszę konia mojego odesłać do karczmy i kazać go popaść.

— Oh, proszę pana, przecież się tu znajdzie miejsce w pańskiej stajni a pisarz wyda na niego obrok, onby cały spichrz oddał gdybym mu tylko powiedziała — niech pan będzie łaskawy iść tędy.

— Niech pani będzie łaskawa iść na przód i wskazać mi drogę mojego szczęścia.

Obejrzawszy pałac i pokój panny Rozalii (bo tak było temu ładnemu stworzeniu na imię) chciałem wyjechać, kiedy mnie moja Bogini zatrzymała na obiad. — Kucharz się wysadził i jedliśmy w cztery osoby, to jest ładna Rózia, ja, pan pisarz i pani pisarzowa, — Potrawy były przewyborne — kompot z brzoskwiń doskonały, a wina w kiku gatunkach, a mianowicie jedno, które pan pisarz przy końcu z piwnicy przyniósł, musiało mieć ze sto lat, bo powiedział że go jest tylko kilka butelek i dla tego trzeba flaszkę inném winem napełnić i w to samo miejsce wstawić. Po obiedzie czarna kawa z białym Rumem, i później herbata którą Rózia przygotowała, (dużo żółtej dosypując) w końcu kurczęta ze

smietaną i z poziomkami zakończyły festyn, kiedy tak miła gościnność panny Rozalii wynagrodziła mi trudy podróży sztafeta do pisarza wysłana zwiastowała, iż brat pański jadąc z Przemyśla do Paryża wstąpi do dóbr N., i parę dni ma zabawić. Rózia zrobiła mi to smutne zwierzenie, i musiałem się zbierać czem prędzej, aby legalniejszemu gościowi ustąpić miejsca — pożegnaliśmy się czule z panną Rozalią. — Dostałem od niej na pamiątkę pierścionek z włosienia, a ja sam jój siebie obiecałem z powrotem. — Los inaczéj rzadził i już jój więcéj nie widziałem.

Nasłuchawszy się tych opowiadań mego kommissanta powziąłem wyobrażenie o szkodzie, jaką *podróżomanija* w naszym kraju zrządza, ale ciekawym byłem dowiedzieć się téż i o interesach księgarskich. Zapytałem więc pana Józefa, jak poszła sprzedaż książek?

— Rachunek podany najlepiej pana objaśni (rzecze on), iż to, co się sprzedawało, nie opłacało kosztów podróży, i dla tego oszczędzając kieszeni pańskiej — wolę się wyrzec Rózi, jak na nowy a próżny wydatek narażać. Nikt książki kupić nie chce, a nadto powiem panu otwarcie, że i to zakładowi pańskiemu szkodzi, iż pan jesteś szlachcicem, a nie kupcem z professyi. — Nikt na seryo przemysłu pańskiego nie bierze, albo myśli, iż pan powinienesz darmo książki rozdawać. — Ztąd téż i ta nieregularność niektórych osób w wypłacaniu księgarskich długów. — Osoby mniej rzetelne mają pewność, że im pan komornika nie pošlesz; więc sobie dług pański za nic wążą i po pięć i po sześć lat wypłatę przetrzymują.

Chociaż już niekórym pięćdziesiąt rachunków posłałem, to nic nie pomaga. To nas, panie, gubi, bo pan wydaje i sieje, a nie nie zbiera. Znowu teraz mamy wydawać cztery tomy dzieł księdza metropolity Hołowińskiego — to pana będzie kosztować 6000 reńskich, a kiedyż to pan zbierzesz?

— Nie bój się, mój panie Józefie, na tém nie stracimy, to się prędko rozejdzie.

— Że się rozejdzie, to o tém nie wątpię, ale czy co przyniesie, to pytanie? Ja mówię, że pan dużo na swoją głowę bierzesz, najlepiej panu na wsi siedzieć i pisać, a kto inny niech drukuje i sprzedaje — pan na kupca nadto jesteś miękki.

— Trudno, mój panie Józefie, wycofać się już z tego jarzma, gdyby się jednak trafił kupiec na księgarnią, tobym ją może w szczęśliwszą ręce oddał. Ale trudno takiego znaleźć, któryby wartość onę zapłacił.

— Nie byłoby trudno, ale to utrudnia, iż pan pragniesz, aby był koniecznie zakład katolicki, a to jest tytuł, który katolików nie zachęca, a mniej żarliwych odstrasza.

— Prawdę mówisz! — Jednak od tego warunku nie odstąpię, i skoro podniosłem myśl, to jęj wiernym zostanę, a Bóg dopomoże!!

WIERSZ

ś. p. X. Karola Antoniewicza.

I TO PRZEMINIE.

Gdyś ludzi kochał miłością tak czystą
Iż żadnej zdrady twe serce nieznało,
A świat zamroził twą duszę ognistą,
Wśród cierpkich szyderstw i czucie omdlało;
Gorzkie złudzenie! — na téj łąz dolinie
I to przeminie!

Kiedy w téj walce myśl twa rozdwojona
Jak ptak spłoszony przed światem się kryła;
A dusza wieńcem cierpień ocierniona,
Z kielicha życia samą gorycz piła;
Biedny tułacz! — na téj łąz dolinie
I to przeminie!

Gdy twym zamysłem wszystko idzie sprzecznie,
Z sobą, ze światem, serce jest w rozdwoju;
I walcząc ciągle walczysz bezskutecznie,
Niemogąc duszy wywalczyć pokoju;
Nie trać nadziei! — na téj łąz dolinie
I to przeminie!

Spojrzyj w to Niebo — ale spojrzysz duszą
Tęsknota, bole, wtedy cię owładną;
Smutny zawołasz: Ach kiedy się skruszą,
Kiedy kajdany niewoli opadną?
O bądź cierpliwym! — na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Spojrzyj w twą przeszłość, a wtem się rozbudzi
W uśpionej duszy młodych lat wspomnienie!
Tyleś wycierpiał od ludzi, dla ludzi,
Życie twoje było jak jedno bolenie!
Przeszłość i przyszłość — na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Pracuj i kochaj — módl się bez ustanku.
Modlitwa z Bogiem ściśle cię zjednoczy;
I łzy coś przelał już w życia poranku
I te, co jeszcze wypłaczą twe oczy,
Uschną w mogile — na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Bo każda chwilka w życiu; to ogniwo
Jedno po drugim tak nieznacznie pęka:
Coś w smutku zasiał pięknie wyda żniwo.
Nad grobem życia zabłyśnie jutrzeńka
Nie trać odwagi! — na tej łez dolinie
Czas prędko minie.

Meźnie więc naprzód! — jeszcze kroków kilka,
Kilka łez jeszcze wypłaczesz pielgrzymie;
Wieczność już blisko — życie, jedna chwilka,
Z tobą i żal twój snem śmierci zadrzymie;
Wiara, nadzieja — miłość nie zaginie
Choć świat przeminie!

URYWEK Z PRAC LITERACKICH

śp. X. Józefa Morelowskiego S. J.

I.

Do Najś. Bogarodzicy Maryi.

Z tych słów *Ave maris stella.*

O, której berła ląd i morze słuca!
Jedyna moja po Bogu otucha:
O gwiazdo morska! o święta dziewico!
Nadziei moich niebieska kotwico!

Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywam:
Spojrzyj, po jakim straszném morzu pływam!
Jedni rozbici już w niém na dnie giną!
Drudzy do Ciebie po ratunek płyną.

Noc mnie obeszła biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem jakiej mam się trzymać drogi;
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świecić mi będą same nocne cienie.

O jaka ufność w mém się sercu rodzi,
Że Cię zwać matką, zwać się synem godzi.
Na srogich grzbietach fal morskich popłynę,
Pewien Twój łaski wśród zguby nie zginę.

II.

O wszechmocności i opatrności Boskiej.

Wielki na Niebie i na ziemi, Boże!
Któż Twą wszechmocność godnie sławić może?
Cudów Twój mocy pełen świat ten cały,
Który Twe ręce twórcze zbudowały.

Tyś w górze niebo rozesał szerokie!
Tyś nocne lampy zapalił wysokie!
I twarz od słońca pożyczoną, wdzięczną.
W pośrodku nocy zawiesił miesięczną.

Twym promienistym ogniem krąg słoneczny
Pałając, strzeże porządek pór wieczny.
Zkąd dzień swą jasność, zkąd wiosny swe farby,
Zkąd jesień nowe bierze co rok skarby?

Któż morza ścisnął szerokie brzegami!
Kto gniewem, kto ich włada przepaściami?
Bóg stworzył wszystko: Bóg dał opatrzenie,
Dając każdemu własne przyrodzenie.

On ptaki latać, ryby uczył pływać,
Zwierzętom lasy kazał zamieszkiwać,
Z Jego nauki królik jamy szuka,
On uczył gniazdo wć wysoko kruka,

Do Niego kwilą o pokarm orlęta,
Do niego ryczą leśne w głodzie lwięta;
Wie, ile zginie, ile ich się rodzi,
I siła na nie żywności wychodzi.

A jako królem wszelkiego stworzenia
Postawił człeka, i użyczył cienia
Boskiej mu twarzy, pilniej nad nim czuje:
Najpilniej nad tym, co cnotę miłuje.

Ztąd wszyscy, Panie, żyjem na Twym chlebie,
Ani zuboży Twoja czeladź Ciebie;
Ludne królestwa u Ciebie i cały
Świat ten ogromny, jakby domek mały.

Szerokiej ziemi gospodarzu wielki!
Niech Twoją hojność wielbi człowiek wszelki,
A widząc dziwy, co Twa czyni ręka,
Niechaj świat wszystek przed swym Twórcą klęka.

III.

Przeciwko Ateuszowi.

Niewdzięcznik w sercu rzekł pobożny swoim:
„Nieznam ja Boga, po cóż się go boim?“

Gdyś stracił serce, to wszakże masz oczy,

Niechże się wzrok twój po tym świecie toczy!

Czytaj po całej pisma Boskiej ziemi:

Na kwiatach drzewach barwami różnemi

Dziwnie odzianych; ryczą lwy na ciebie

I morza burzą i wiatry po niebie,

I świeci się ziemia, gwiazdy niezliczone.

Światłością twarzy Boskiej zapalone,

Śmieją się twoim głupim myślom z góry,

I słońce z gniewem zachodzi za chmry.

Do P..... Agnieszki P.....

cierpiącej przed jej śmiercią.

IV.

Wszyscy na Kalwaryą idziemy, Agnieszko!
Ten przykrzejszą, a ten gładszą nieco ścieszka;
Szczęśliwy! kto pod krzyżem z Magdaleną stanie,
Lub z Tobą, święty, czysty i niewinny Janie!
Ja, com się gorzej cnoty zapierał od Piotra,
Ledwiebym śmiał przy boku stać dobrego Łotra;
Tobie, smutna Agnieszko! sam miejsce naznacze,
Stań tam, gdzie Matka Boska po swym synu płacze.
Ona ciebie zaleci swojemu Synowi,
Łzy otrze i położy granice żalowi:
Jana wzięła za Syna, a gdy się rozculi,
Ciebie jako swą Córkę do Łona przytuli.
Któż ma ciebie pocieszyć? czy ludzkie rozmowy?
Ten żal dawny odnowia, lub zadadzą nowy.
Przyjaciół może Tobie słów nagadać wiele,
Bóg sam wlewa nam w serce prawdziwe wesele.
Rozum nas nie pocieszy, częściej nas oburzy,
Gdy się w różnych marzeniach i myślach zanurzy.
Idźmyż na Kalwaryą i pod krzyżem stańmy,
Ran naszych nie kaleczmy, ran naszych nie rańmy:
Ty staniesz przy Maryi, ja przy dobrym Łotrze:
Bóg, opiekun strapionych, Łzy nam z oczu otrze.

V.

P I E Ś Ń.

do przyjaciela w nieszczęściu.

Przyjacielu! złóż to czoło
 Smutne, a twarz weź wesółą:
 Bo twa sama, może rana
 Głośną Lutnią być śpiewana.

Nie weselszeź twe westchienia,
 Niżli złego śmiech sumienia?
 Niżli obłudne wesele
 Na zmyśloném zbrodni czele?

Cóż gdy znowu twa, jak z dawna,
 Cnota wszystkim będzie jawna,
 A ja hymn na lutni mojej
 Niewinności zagram twojej?

Cnota ten ma los okrutny,
 Jej początek bywa smutny;
 W środku prawie już przegrywa;
 Lecz wesóły koniec bywa.

Jak teatra, gdy niewinne
 Grają ci pięknego Cinne;
 Drżysz o niego a on cały
 Zchodzi z ceny pełen chwały. (a)

(a) Zmierza się tu do znajomej tragedyi Kornella pod tytu-
 łem C i n n a.

VI.

WIERSZ.

o Fortunie.

Na złotym wozie niegdyś posadziła
Mnie obok siebie Fortuna łaskawa;
Długo mnie z sobą po świecie wozila,
Czczono mię wszędzie: jéjto była sprawa.

Gdziekolwiek złoty Fortuny wóz płyśnie,
Kocze, karety z drogi ustępują.
Zewsząd gmin płochy kupi się i ciśnie,
Nizkim ukłonem wszyscy mię szanują:

Sługi, Szwajcary mam na pogotowiu,
Gdziem tylko wstąpił, zaraz mi są radzi:
Troskliwi o mém pytają się zdrowiu,
Wnet mię na pierwszém każdy miejscu sadzi.

Kiedym tak jeździł, nagle wśród wawozu
Tracone koło pękło, alic oto,
Anim się postrzegł, jakem wypadł z wozu,
Wypadł, i odtąd chodzę już piechotą.

To moje szczęście, żem nie złamał nogi;
Ani téż mogła Fortuna mi szkodzić;
Bom tak ostrożnie odbywał z nią drogi,
Bym mógł w potrzebie i piechotą chodzić. —



WYJĄTEK

Z POEZJI JÓZEFA BOGDANA ZALESKIEGO. *)

Gdy wyższa cena dzieł Bogdana Zaleskiego czyni je dla uboższych mieszkańców kraju nieprzystępnymi, a jednak ważnem jest, aby publiczność obeznała się z pracami tego znakomitego wieszacza, przeto pozwalamy sobie przedrukować z wydania Pana Wolfa parę ustępów, w przekonaniu, że nam tego ani autor, ani wydawca za złe nie poczyta. —

BOŻE NARODZENIE.

Bezbrzeżne czasu dwie otchłanie:
Początku otchłani, ku otchłani końca,
Grzmiały od wschodu do zachodu słońca,
W noc, jak we dzień grzmiały: „Ojczy Panie!

*) Kompletne dzieła wydania Wolfa w Petersburgu znajdują się do nabycia w księgarni katolickiej.

Kiedyż Twój święty Duch znajdzie na ziemię,
Rodziców grzesznych rozradować plemię? „

Jęk przeraźliwy, rozciągły, sierocy,
Przez wieki wieków nawoływał Ducha:
Drżał w sercu ludzkim, a nie szedł do ucha.
Wieść jeno cichą chwyтали prorocy,
Zwycięzcy ciała, postem wynekani,
Z puszczy pobrzmiwali za jękiem otchłani:

Raduj się ziemio! hosanna! hosanna!
Pan, Odkupiciel — Emmanuel idzie.
Nasienie Boże w Jakóbie, Dawidzie;
Niepokalana, Przenajświętsza Panna,
Ewa Królowa, nastąpi na węża!
Słowo staje się ciałem i zwycięża!

Błogosławionaś zaprawdę Niewiasto!
Między niewiasty jaśniejąca wieńcem:
Albowiem święty Duch Twym oblubieńcem!
Drobne Betlehem niepoślednie miasto
Między miastami! Ujrzysz wielkie rzeczy:
Bowiem mieszkańcem twoim Syn Człowieczy!

Uderzmyż czołem, godów uczestnicy!
Świętych proroków iszcza się nam słowa:
Syn Boży z nami; wieść Gabryelowa,
Oto ów owoc żywota Dziewicy;
Lilija biała, wonna Betlehemu,
Służę Dzieciątku i Panu swojemu!

I Ojciec z nieba świeci różczką cudów,
Wielka rumieńcem zapłoniona zorza,

Zwiastuje blaskiem na wszech ziem przestworza,
Że się narodził Pan wieków i ludów.
Stolica jego niepyszna lepianka;
Król królów w żłóbku — i na garści sianka.

Spieszą pod jasnym przewodnictwem zorzy,
Sercem skłonieni ku najczystszej wierze,
Lud ubożuchny, prostacy, pasterze:
I spieszą zdala — pokłonić się skorzy
Z mirą i złotem — żyjący duchowie,
Trzej święci mędracy, jako trzej królowie.

Gotuje Heród wyrok swój zbrodniczy,
Złość stu kolcami wskrósł duszy mu bodzie:
Spełnienie prorocत्व! nowy Król w narodzie!
Gdzieś — jakieś dziecko — co go wydziedziczy!
Kłaczystą brodę targa i szaleje:
Pustoszą sładzy jego Galileję.

Słychać głos w Rhamie. Straszny jęk niewieści
Najdalszy kraju odbija zakątek.
Pomordowanych swoich niewiniątek
Żałują matki w niezmiernej boleści,
We dnie i w nocy z mokrémi oczyma,
Niepocieszone, przeto iż ich niéma.

Ojciec bluźniącym dobrodziejstwo czyni,
Pieści na łonie rozwieśników Syna!
„Prostujcie ścieszki“ Jan już upomina;
Poprzednik mistrza tęskni ku pustyni.
Mistrz z Matką Swoją, daleko na chwili
Czeka — aż pomrą — którzy nań godzili.

Obiedwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
Jako rozjęte po modlitwie ręce,
Klaszczą ku sobie roznośniej w podzięcie!
Tysiąc pokoleń woła: „Ojcze! Panie!
W Synu my Twoim radujem się wielce.
Niech nas obdzieli krwią Swą po kropelce!“

„Arka wypada z domu Izraela,
Synowie, jęcząc, błędzą rozproszeni:
Czcicielów sobie Pan wzbudza z kamieni.
Któryż z narodów upodoba wiela,
Kędy sercami, usty i pokłony
Aż do dnia sądu — będzie uwielbiony!“

UMARLI.

I oni w grzechach na ziemi tu żyli;
Po falaeh czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głosy chwilę — i po chwili
Głucho i pusto — ni śladu, ni słyhu:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

Pokąd tu żyli z żądzami ziemskimi,
Świat, który Chrystus przeklął — niby w dani
Wielkość, rozkosze wskazywał im ziemi;
Mamił, aż znikli śród czasów otchłani:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

Krzyż po nad światem — Krzyż Pański, z daleka
Jako ciemnościom światło udzielone,
Stał za wskazówkę na drodze człowieka.
Ale nie wszyscy patrzyli w tę stronę,
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

Byli mówiący: „Co znaczą w rozléwie
Wody te czasów? Co tam za żegluga?
My nic nie wiemy — i nikt o tém nie wie!“
Biada im, biada! gwar ich brzmiał nie długo.
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

Byli znów inni, świątobliwsi, którym
Cuda się śniły. O! błogo — jak dzieci
Na tym padole, witali już chórem
Słońce śród-niebne — co wieczność prześwieci:
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

Jak łódź na burzy, w bałwanów nacisku,
Świat wszystek pędzi — co starców, co młodzi!
O! łacniej zliczyć piaski w mórz łozysku,
Niż miliony, w które śmierć wciąż godzi.
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szczęśni, co umarli w łasce Twój, o Boże!

I wiecznie z kądcis z nieznanego brzegu
Niby śpiew duchów w duszy się rozlega:
„Z głębi otchłani wołałem, o Panie!
Panie! na jęki, na modły skłoń ucho,

Nie karz za winy, bo któż się ostanie?
Zgładź nieprawości świata naszą skrucą!

„Ciebie, o Boże, chwalimy! i Ciebie
Pełna jest ziemia — i pełne niebiosy,
Panie zastępów — święty, święty w niebie!
I myż tam dążym — zkad lecą te głosy?
Gdzież się podziejem — kto powiedzieć może?
Szczęśni, gdy umrzem w łasce Twój, o Boże!

ROZCZAROWANIE.

Ustawny rozruk brodzi po borze,
Wiatry — latawce, wciąż w rozhoworze,
W stósy pożółkłe zdmuchują liście;
Gromady ptastwa płoszą w poświście.

Wszelka och! żywa ziemska krasa
W zamroźném tchnieniu oto przygasa,
Pod białym rąbkiem strętwna drzymie.
Ma się ku ziemie! ku dłużej ziemie!

Niskie, wybladłe z pozłoty słońce
Swojego łuku zwięża wciąż końce,
Wstaje w tumanach, pada w tumany,
Tworzy nicestwo, zmiérzech nieprzespany.

Jesienny pozór dziwnie och! senny;
Dziwnie och! smutny gwar, bo jesienny!

Pozór nijaki — groby a groby;
Gwar tajemniczy — pełen żałoby.

Rozczarowanie jak wiatr zwleka
I liść po liściu z wieńca człowieka;
Chłodno już sercu — to wichrzy głowa,
Jako na wydmach nora kretowa.

Doba jesienna omrocznie szara:
W dobie tej Miłość — Nadzieja — Wiara
Piórek nie ronia na okolice;
Kędyś w cieplicach goszczą siostrzyce.

Błogosławiony, kto w letnie nowie
Z piórek tych sobie uwił wezgłowie;
Do snu słodkiego niech zamknie oczy!
Bo znów na kwieciech z wieńcem wyskoczy.

